DZIS 12 STRON.

Rok IV Niedziela 8 lipca 1934 r. Nr. 171

NOWY CZAS

KATOWICE
Mielęckiego nr. 8
Telefon 346-48 — P. K. O. Nr. 300277

10 Gr

Reprezentacje:
Cieszyn, Rynek
Bielsko, Kolejowa 11
Sosnowiec, Będzińska
Rybnik — Król. Huta
Tarn. Góry — Lubliniec

Pierwszy transport do obozu koncentracyjnego

odjechał już z Warszawy i Krakowa

Warszawa, 7. VII. (Tel. wł.) Wczoraj wieczorem przed dworzec wschodni na Pradze zajechała karetka eskortowana przez policjantów konnych i trzy motocykle policyjne.

Karetką tą przywieziono na dworzec pierwszy transport kandydatów do obozu izolacyjnego.

Są to: Henryk Rosman (Al. Szucha 2), adwokat, Włodzimierz Sznarbachowski (Królewska 33), student, Jerzy Korycki (Radzimińska 94) student, Władysław Hackiewicz (Sniadeckich 6), student, Zygmunt Łuczyński (Fabryczna 28), właściciel zakładu optycznego, Jan Jodzewicz (Polna 30), adw., Edward Temitz (Zygmuntowska 6), prokurent fabryki wyrobów olowianych przy ul. Terespolskiej, Zygmund Dziarmaga (Tucholska 39), student, redaktor zawieszonej „Sztafety", Mieczysław Prószyński Hołówki 3, aplikant adwokacki, Bolesław Piasecki, Przejazd 6, student oraz Aron Skrobek pl. Parysowski 1, biuralista, sekretarz związku zawodowego robotników przemysłu włókienniczego.

Pierwszych dziesięciu, to znani i najwybitniejsi działacze Obozu Narodowo-Radykalnego. Nazwiska wielu z nich figurowały na deklaracji stwierdzającej powołanie do życia tej organizacji politycznej.

Są to przeważnie ludzie młodzi, których wiek nie przekracza 35 roku życia. Większość z nich przebywała od paru tygodni w aresztach policyjnych w związku z antypaństwową i spokój publiczny zakłócającą działalnością. Termin przebywania ich w obozie izolacyjnym nie jest jeszcze ustalony.

Aron Skrobek jest wybitnym działaczem komunistycznym, znanym z licznych wystąpień przeciwko Państwu Polskiemu.

Po wyprowadzeniu z karetki więziennej, aresztowanych, pod silną eskordą policyjną przeprowadzono do wagonu trzeciej klasy, w którym zajęli trzy przedziały. Wszyscy aresztowani pozostają w swych ubraniach cywilnych. Rodzin na dworcu nie było.

Jak się w ostatniej chwili dowiadujemy, komendantem obozu izolacyjnego w Berezie Kartuskiej został mianowany podinspektor P. P. z Poznania, p. Jan Greffner.

Również wczoraj wyjechał z Krakowa do Berezy Kartuskiej transport, składający się z 7 osób. Trzy spośród nich — to agitatorzy ukraińscy, uprawiający wywrotową agitację w pow. gorlickim.

Dwaj następni skierowani do oaozu izolacyjnego, są członkami organizacji narodowych radykałów i obtj są akademikami. Dwaj ostatni należą do Sekcji Młodych Str. Nar.

Na str, 9-tej

Karlik i jego pech

Wesołe przygody w obrazkach.

Stały film tygodniowy „Nowego Czasu" —

Rewolta komunistyczna w Holandji

grozi rozszerzeniem?

Amsterdam 7.VII. (tel. wł.) Po wczorajszych i onegdajszych zajściach w Amsterdamie, w całej Holandji panuje stan wielkiego naprężenia. Dziś odbyło się w Amsterdamie posiedzenie z udziałem premjera, prefekta policji i burmistrza a także ministra obrony narodowej i kilku generałów. Wobec groźnej sytuacji, postanowiono zarządzić pogotowie wojska nietylko w Amsterdamie, lecz także również i w innych garnizonach.

Istnieje obawa, że rewolta komunistyczna przeniesie się do południowych miast, gdzie komunistyczna przeniesie się do miast, gdzie komuniści są stosunkowo najliczniejsi. W Amsterdamie doszło dziś do ponownych zajść skomunizowanych bezrobotnych z policją. W Groningen rozdawano masowo ulotki, wzywające ludność do pójścia śladem towarzyszy w Amsterdamie. W Hilwersum policja po krótkiej walce zdołała gromadzących się demonstrantów rozproszyć. W Amsterdamie zabroniono rozdawania na ulicach wszelkiego rodzaju ulotek, a nawet naklejania na słupach jakichkolwiek plakatów.

—0—

Zamówienie

dla huty „Królewskiej"

Ministerstwo komunikacji zamówiło w hucie Królewskiej sprężyny na sumę około 140.000 zł. Zamówienie to pozwoli utrzymać w ruchu przez dalszych parę miesięcy fabrykę sprężyn przy hucie Królewskiej.

Krwawe i głodne Niemcy

Surowe kary za rozgłaszanie

nieprawdziwych wiadomość

Berlin, 7. VII, (Tel, wł,) Od 2-ch dni daje się w Berlinie zauważyć wielki brak ziemniaków, Przed sklepami stoją długie kolejki, by nabyć choć małą ilość tego prowiantu, Brak ziemniaków tłumaczony jest wstrzymaniem ich dowozu do miast, gdyż chłopi zajęci są obecnie żniwami,

Wiedeń, 7. VII. Według doniesień z Niemiec liczba rozstrzelanych za udział w spisku Roehma i tow. osób wynosi 241, Z cyfry tej rozstrzelano w Monachjum 12 osób, we Wrocławiu 45, w Dreźnie 4, w Studgardzie 1 a w Berlinie 60 osób,

Wiedeń, 7. VIII, W Dachauer Moor znaleziono zwłoki b. prez. ministrów Bawarji Kahra, por. Scheringera i zaprzyjaźnionego z Roehmem właściciela oberży Zenhntena. Między zabitemi znajduje się kpt. Erhardt, który brał udział swego czasu w nieudałym puczu Kappa. Pozostawał on w bliskich stosunkach ze Schlejcherem.

Wiedeń 7. III. Z dalszych wiadomości o egzekucjach w Niemczech należy wymienić śmierć, jaką z rąk zauszników Goeringa poniosł kierownik okademickiej służcy wymienńej, Fryderyk Beck. Przyszło do niego trzech zamaskowanych członków S. S. i kilkoma strzałami rewolwerowemi położono go trupem. W ten sam sposób zginął wydawca pisma tygodniowego w Berlinie Gerlich, b. nacz. red. Muenchener Neueste Narichten, dalej baron Guttenberg, baron Redwich, książe Isenburg.

Berlin, 7. VII. Komendant Stahlhelmu Seldte, zajmujący stanowisko ministra pracy a jednocześnie komisarza dla spraw dobrowolnej służby prasowej, został z tego ostatniego sta owiska zwolniony, Sprawa zwolnienia go ze stanowiska ministra pracy nie została jeszcze zdecydowana.

Düstenberg, b. kandydat na Prezydenta Rzeszy i II-gi dowódca Stahlhelmu znajduje się w obozach koncentracyjnych w Dachau.

Zarząd huty Królewskiej złożył dziś u Komisarza demobilizacyjnego wniosek o zurlopowanie 400 robotników na okres dwóch miesięcy począwszy od 1. sierpnia, również Zarząd kopalni Hoym zgłosił wniosek o czasowe zwolnienie z dniem 1. sierpnia 400 robotników, 200 na okres dwóch miesiecy i 200 na 5 miesiecy.

Mała chorągiewka dla króla.

Zgon księcia Wellingtona.

W dniu rocznicy bitwy pod Waterloo, 18 czerwca, zmarł w Londynie przeżywszy 85 lat, czwarty książę Wellington, Artur Karol Wellesley, wnuk „księcia żelaznego".

Niezwykły ten zbieg okoliczności zwrócił uwagę prasy i społeczeństwa na zmarłego, który będąc przez 30 lat żołnierzem, god nie umiał podtrzymać cześć i tradycję rodu. Urodzony w Aspley House 15 marca 1849, otrzymał po śmierci brata Henryka w 1900 r. tytuł „księcia Wellingtona", zostawiając go obecnie synowi Arturowi, któremu dotąd przysługiwał tytuł margrabiego Douro. Nowy książę liczy 52 lata. Po raz pierwszy od szeregu lat, nie mogła się odbyć tradycyjna ceremonja, datująca się od czasu, gdy korona i ludność angielska podarowały „żelaznemu księciu" wielką posiadłość wiejską. Każdego roku, 18 czerwca głowę rodziny Wellingtonów przyjmuje król w swej rezydencji w Windsorze; spadkobierca żelaznego księcia wręcza mu małą chorągiewkę o barwach narodowych Francji, symbolizującą właśnie roczną dzierżawę posiadłości w Stratfield Saye. Król, po przyjęciu chorągiewki, składa drobną pamiątkę pod portretem przodka, znajdującym się w jednej ze sal pałacu windsorskiego.

W tym roku, książę Wellington nie mógł udać się do króla — i w jego zastępstwie chorągiewkę zawiózł i oddał królowi poseł.

Popularność prez. Roosevelta zmniejszyła się.

Ciekawe wyniki plebiscytu.

Paryż, 8 lipca. Z Waszyngtonu donoszą: w ostatnim plebiscycie, zorganizowanym przez Literary Digest w sprawie ustosunkowania się ludności St. Zjedn. do polityki obecnego prezydenta Stanów, prezydent Roosevelt otrzymał 1,083.752 głosy. Przeciwko prezydentowi wypowiedziało się 688.411 głosów.

Prezydent Roosevelt otrzymał więc 61,15 proc. ogólnej liczby głosów, prezydent Roosevelt zyskał głosy 28 stanów przeważnie okręgów przemysłowych i stanów, leżących na wybrzeżu Pacyfiku. Popularność prezydenta Roosevelta zmniejszyła się w 20 stanach po ludniowych i rolniczych. Plebiscyty Literary Digest mają ustaloną reputację, iż wyrażają rzeczywistą opinję całego narodu.

—xx—

Specjalne wagony turystyczne

w pociągach popularnych.

Warszawa, 8 lipca. — Ministerstwo Komunikacji przygotowuje obecnie specjalne wagony turystyczne klasy III-ej, które włączane będą do pociągów popularnych, wycieczkowych i t. d.

Wagony te urządzone będą w ten sposób, aby pasażerowie w czasie podróży nocą mogli spać w pozycji leżącej, podobnie jak w wagonach II-ej klasy.

—xx—

2 tysiące robotników

ZOSTANIE BEZ PRACY.

Częstochowa, 8 7. W dniu 8 b. m. zostanie unieruchomiona do dnia 13 sierpnia r. b. fabryka Mottów, zatrudniająca około 2.000 robotników. W czasie przerwy tej robotnicy korzystać będą z urlopów.

W dniu 14 b. m. unieruchomiona zostanie również do 8 sierpnia r. b. fabryka „Lewlen", zatrudniająca 95 robotników.

Igrzyska sportowe Polaków z zagranicy

w Warszawie.

Rada Organizacyjna Polaków z zagranicy opracowała już szczegółowy program Igrzysk Sportowych z zagranicy, które odbędą się w stolicy Polski w dniach 1—8 sierpnia b. r.

Program przedstawia się następująco:

1 sierpnia: godz. 16 — uroczyste otwarcie igrzysk. Konkurencje: 100 m. pań, przedbiegi na 100 m. panów, piłka nożna, 5000 m., finał 100 m. panów, skok wdal pań, oszczep panów, przedbiegi na 400 m.

2 sierpnia: przedbiegi 200 m. panów, dysk panów, przedbiegi na 800 m. panów, wzwyż panów, przedbiegi pływackie, eliminacje w koszykówce i siatkówce panów, piłka nożna, finał 200 m. panów, kula i skok wdal panów, dysk pań, sztafeta 4x100 m. panów, eliminacje bokserskie.

3 sierpnia: półfinał piłki nożnej, półfinały koszykówki i siatkówki, finał 800 m. panów, kula i skok wdal panów, wzwyż pań, eliminacje bokserskie.

4 sierpnia: 100 klm. wyścig kolarski szosowy, 400 m. panów, oszczep i wzwyż panów, 200 m. pań, oszczep pań, 1500 m., tyczka, finał koszykówki i siatkówki panów finał siatkówki pań. Zawody pływackie.

5 sierpnia: 110 m. z płotkami, dysk panów, kula pań, 4x400 m. panów, finał piłki nożnej i boksu.

7 sierpnia: mecz l. atletyczny Emigracja —Polska i mecze w koszykówce, siatkówce Emigracja — Polska. Taki sam mecz w boksie.

8 sierpnia: dokończenie meczu l. atletycznego Polska—Emigracja.

Rozdanie nagród.

Noc poślubna w celi więziennej.

Pan młody zabił siekierą awanturnika.

Z Rzeszowa donoszą:

Przed trybunałem rzeszowskiego sądu okręgowego przesunął się w sali sądowej orszak ślubny krwawego wesela w Przybyszówce z 10 lutego 1934 r. Gospodyni Michalina Koryl, wychodziła wtedy ponownie zamąż za 24-letniego Wojciecha Mądralę. Po hucznym weselu odbywała się w domu Michaliny do późnej nocy wesoła zabawa.

Po godz. 22-giej wpadło do mieszkania Korytowej kilkunastu nieproszonych na wesele osobników, z młodzieży wiejskiej, z niejakim Pączkiem, Kiziackim, Waltoniem i Malendą. „Założyli" oni muzykę i zaczęli się bawić na swój sposób, prowokując gości weselnych.

Przyjaciele pana młodego Mądrali, pod wpływem prowokującego zachowania się natrętnych przybyszów podburzali go, by zrobił z niemi porządek, a herszt owi awanturników Pączkowi uciął łeb siekierą. Mądrala usłuchał rady przyjaciół i siekierą tak oporządził Pączka, że tenże zmarł. W noc poślubną powędrował Mądrala do więzienia a obecnie zasiadł na ławie oskarżonych pod zarzutem zabójstwa Pączka. Wraz z nim stanęli przed trybunałem oskarżeni Czaja, Karol Czyż, Kocan rolnicy z Przybyszówki i Ludwik Czyż z Rzeszowa. o współudział w zbrodni i o pobicie innych.

W sali sądowej zjawili się prawie wszyscy goście weselni z 10 lutego z drużbami i druchnami w liczbie kilkudziesięciu osób. Główny oskarżony Wojciech Mądrala przyznał się do czynu, podając, że działał pod wpływem alkoholu i w obronie własnej.

W wyniku całodziennej rozprawy, trybunał wydał wyrok zasądzający Mądralę na 2 lata więzienia, Ludwika Czyża na 10 miesięcy, Kocana na 7 mies., Karola Czyża na 6 miesięcy. Wojciech Czaja został uniewinniony.

B-ica Adamowicze polecą do Wilna

w odwiedziny do krewnych.

Wilno, 8 7. Około 15 bm. do Wilna przybywają zwycięzcy Atlantyku bracia Adamowicze, którzy następnie udają się na teren Wileńszczyzny, celem odwiedzenia swych znajomych i krewnych.

Defilada chartów



na wystawie psów w Richmond (Anglja)

Czaszki ludzkie w skrzyni.

Odkrycie nowego właściciela domu.

Z Poznania donoszą:

We wsi Dworzyska pod Grucznem, na strychu domu mieszkalnego nowonabywcy znaleźli skrzynię, w której znajdowały się dwie, starannie opakowane czaszki ludzkie.

Na miejsce przybyła komisja sądowo-lekarska, w celu dokonania oględzin. Zdołano ustalić, że czaszki spoczywały już w ziemi i pochodzą od ludzi starszego wieku.

Nadmienić należy, iż dom, w którym czaszki znaleziono, przez kilkaset lat był własnością rodziny Nitzów nie dawno wymarłej.

Wśród miejscowej ludności krąży wersja, że ostatni potomkowie rodu, żyjący samotnie, byli pewnego rodzaju fanatykami. Mieli oni wydobyć z grobu w kilkadziesiąt lat po zgonie rodziców, ich czaszki, które skrzętnie przechowywali.

Śmierć na dnie studni.

Nieostrożny robotnik.

Z Mogilna donoszą:

Około godziny 7-ej wydarzył się w zagrodzie Leokadji Osowskiej w Parlinie tragiczny wypadek. W zagrodzie tej znajdowała się głęboka na 20 m. studnia, której wyczyszczenia podjął się 21-letni robotnik Potrzebny z Parlina. Po spuszczeniu go na suche dno studni zdjął Potrzebny z siebie t. zw. linę bezpieczeństwa, by w ten sposób wygodniej pracować.

Robotnicy, którzy obserwowali z góry pracę Potrzebnego, zauważyli, jak ten w pewnej chwili wywrócił się. Ponieważ nie można mu było przyjść w żaden sposób z pomocą, musiano zawezwać straż pożarną z Mogilna. Po dłuższych wysiłkach wyciągnięto nieprzytomnego robotnika na wierzch, gdzie mimo pomocy lekarza zmarł. Śmierć nastąpiła naskutek uduszenia.

Teść zastrzelił synową.

Zbrodnia siwego człowieczka.

Mała brudna kawiarenka przy ul. Petit, w Belleville nosząca szumną nazwę „Bar de l' Avenir" była terenem niezwykłego zajścia. W chwili gdy kilku stałych klientów kawiarenki rozmawiano spokojnie przy lampkach wina z gospodarzem Cyprjanem Serre, padł strzał.

Kula ugodziła jego żonę Helenę, która padła trupem na miejscu. Świadkowie tego niezwykłego zajścia rzucili się w kierunku strzału i spostrzegli na schodach wiodących do mieszkania prywatnego właściciela kawiarni jakiegoś małego siwawego człowieczka ze strzelbą w ręku. Był to ojciec karczmarza 78-letni starzec, Ludwik Serre. Starzec wziął na cel obecnych, których w obawie o własne życie czemprędzej zbiegli i zaalarmowali policję. Niełatwa była rola policjantów, gdyż zabójca stawił im podczas aresztowania zacięty opór. Gdy go wkońcu ujarzmiono, starzec domagał się od policjantów, aby go zastrzelili. Zbrodzia on objawy pomieszania zmysłów. Prawdopodobnie dopuścił on się zbrodni na osobie swej synowej pod wpływem ataku szału. Zabójca został poddany badaniom lekarskim.

Pomysłowy model latarni morskiej



zbudowany na rynku w Siedlcach, propagujący Fundusz Obrony Morskiej.

Nieudała wyprawa po złote runo
na stronę niemiecką skończyła się w kryminale

Przed Sądem Okręgowym w Katowicach odpowiadał wczoraj Konrad Ganobis z Mysłowic obwiniony o wiamania na Śląsku Opolskim i stawienie czynnego oporu w chwili aresztowania. Oskarżony wraz z niejakim Deją wybrali się w nocy z dnia 21 na 22 grudnia na wyprawę złodziejską od Niemiec. Podczas mglistej nocy przedostali się przez odcinek graniczny Marklowice na stronę niemiecką i w tej samej nocy wtargnęli do trzech składów po stronie niemieckiej, gdzie zrabowali towarów za około 5000 marek niemieckich. Po udałej wyprawie, jedną część towarów złodzieje zakopali w lesie, drugą zaś część spakowali do worka i przenieśli „zieloną granicą" do Polski. Na przejściu granicznem zauważył ich patrolujący strażnik graniczny, który w mniemaniu, że ma do czynienia z przemytnikami wezwał ich do zatrzymania się. Na widok strażnika, oboje złodzieje porzucili worki ze skradzionym towarem i usiłowali zbiec. Oskarżonemu Ganobisowi zastąpił drogę drugi strażnik, który oddał kilka strzałów na postrach. Nie widząc wyjścia z tej sytuacji Gonobis rzucił się na strażników, usiłując ich rozbroić. Został jednak ubezwładniony i odstawiony do więzienia w Katowicach. W dochodzeniach wyszło na jaw, że Ganobis z Deją wybrali się na wyprawę złodziejską i towary pochodzą z kradzieży. Deja dotąd nie został przytrzymany i prawdopodobnie przebywa w Niemczech.

W dniu wczorajszym odpowiadał jedynie Ganobis. Oskarżony przyznał się do winy i prosił o łagodny wymiar kary. Sąd uznał oskarżonego winnym i skazał g na 3 lata więzienia.

Samobójstwo młodej małżonki
rozstrzelanego szturmowca

Ze Śląska Opolskiego donoszą: W Wrocławiu popełniła samobójstwo wystrzałem z rewolweru żona rozstrzelanego w Berlinie szturmowca S. A. von Ernsta. Denatka zawarła ślub z swym małżonkiem przed 2 miesiącami i wesele ich odbyło się niezwykle hucznie. Jako świadkowie ślubu wytępowali Hitler, Goehring i Goebels W liście pozostawionym denatka zawiadamia swych znajomych, że odbiera sobie życie, bo nie może przeboleć śmierć męża.

Atrakcje Paryża.
Dancing za darmo z jedną oranżadą.
Aktualja kina informacyjnego.

Paryż jest miastem krańcowych przeciwieństw — znana to rzecz: ludzie się bawią albo w sposób bardzo naiwny, albo bardzo wyrafinowany, za darmo albo za drogie pieniądze. Igrzyska bezpłatne są może ciekawsze od tych, za które płaci się słono. Paryscy „grandziarze" spędzają najweselsze dni

bez grosza w kieszeni.

Dla nich Paryż wielkopańskim gestem rozrzuca swe naturalne atrakcje w postaci uciech paryskiego życia, którego widownią są ulice, parki, labirynty wiaduktów i kolei podziemnej, wkońcu różne popularne przedsiębiorstwa zabawowe, jak kiermasze lub hale muzyczne, do których wstęp jest bezpłatny.

W istocie są to ogromne jarmarki flirtu młodych ludzi, gdzie zawierają się stosunki mniej lub więcej jednonocowe na tle sentymentalnem lub innem. Na tem oczywiście opiera się interes właścicieli przedsiębiorstw zabawowych, do których

wstęp jest bezpłatny.

Wiedzą oni bowiem z doświadczenia, że następstwa bezpłatnego wstępu są z reguły płatne i to grubo. Niektórzy urządzają się jeszcze przemyślnej. Istnieje mianowicie w Paryżu jeden dancing z atrakcjami, do którego młode dziewczęta w wieku od 18 do 25 lat mają wstęp bezpłatny i prawo

do jednej oranżady za darmo.

Panowie oczywiście płacą. Można sobie wyobrazić powodzenie tego przedsiębiorstwa. W 30 minut po otwarciu jest ono stale przepełnione.

Główną i najbardziej ulubioną atrakcją Paryża jest kino. Największe kina w Paryżu t. zw. bulwarowe, grają bez przerwy od 11-tej rano do 2-giej nad ranem. Ponieważ po północy ceny są znacznie zniżone, mnóstwo osób czeka umyślnie na tę porę. Filmy francuskie cieszą się największem powodzeniem i to od czasu nastania filmu dźwiękowego, przyczem rekordy kasowe

biją filmy wesołe.

Największy rekord sukcesu, jaki w ostatnich latach zanotowano, osiąga obecnie film francuski p. n. „Pociąg 8.47" Jest to naprawdę komiczna historja żołnierska sfilmowana podług noweli Courtelina, której bohaterami są dwaj komicy paryscy, Bach i Fernandel. Publiczność każdego wieczora dosłownie walczy o dostęp do kas jednego z największych kin, przy żywej interwencji policji. Bo humor jest zawsze w Paryżu w wysokiej cenie.

Kino informacyjne jest nowym typem kina, wprowadzonem niedawno, które brawurowo wzięło publiczność. Należą one do wielkich dzienników paryskich i wyświetlają program trwający 90 minut,

złożony wyłącznie z aktualij,

które obejmują najnowsze wydarzenia polityczne, sportowe, artystyczne, towarzyskie, wiadomości bieżące, a więc wypadki, katastrofy, przestępstwa itd.

Jest to, jak widać rodzaj dziennika filmowego, który dotychczas wyświetlany był zazwyczaj, jako tygodnik filmowy przy programach zwyczajnych. Kino informacyjne wprowadza tę nowość, że informacje znacznie rozszerza i bardziej aktualizuje, występując nieraz z nadzwyczajnem wydaniem I tak n. p. przyjazd Goebbelsa do Warszawy oglądano w Paryżu w kinach informacyjnych jeszcze tego samego dnia, a jego mowy słuchano i oglądano na drugi dzień, Bardzo tani wstęp 2 fr. 50 ct. (90 groszy, to jest na stosunki polskie ciągle dużo), umożliwia amatorom tych kin odwiedzanie ich kilka razy dziennie.

W związku z wprowadzeniem kin informacyjnych, przystępują inne kina do zniesienia tygodników filmowych z swych programów, stosując się w ten sposób do kampanji prasy paryskiej, która domaga się oddzielenia wielkiej produkcji filmowej od filmów reportażowych i aktualnych.

Zupełnie natomiast zamiera w Paryżu teatr

Coraz mniej ludzi interesuje się sztuką poważną. O tak zwanym ,wielkim repertuarze" wogóle nie może być mowy. Jeden z teatrów, który odważył się wystawić Ibsena „Dziką kaczkę", zdjął tę sztukę z afisza po 5 dniach (!)

Z zgoła niewytłumaczonym entuzjazmem przyjęła publiczność paryska inny, oryginalny pomysł teatralny. Wskrzeszono mianowicie rewję w stylu r. 1900 z oryginalną muzyką i zespołem gwiazd scenicznych z owego czasu. Jeden z teatrów przybrał ówczesną nazwę „Alcazar" i od 7 miesięcy gra

przy wysprzedanej sali.

Jego wedetą jest niejaka pani Cleo de Merode, podobno piękność z r. 1900, którą Paryż w owym czasie ubóstwiał do szaleństwa. Obok niej figuruje na afiszu druga gwiazda, zapowiedziana w programie w takiej zabawnej formie: „Diva de Grandini — w swym debiucie scenicznym bez pozwolenia mamy"

Ludzie walą do teatru. Są to wszystko starsi panowie takież panie, którym refreny z owych dawnych, dobrych czasów łzy wyciskają z oczu.

S. H.

Kochane pędraki



zawsze znajdą sposób na upały.

Ruch w Wimbledonie



gdzie odbywają się nieoficjalne mistrzostwa światowe tennisa.

Miodowe miesiące za szkłem.
GŁODÓWKA NOWOŻEŃCÓW.

Przedziwne miodowe miesiące spędzi pewna para nowożeńców w Blackpool (Anglja), jak donosi o tem angielski dziennik „New of the World". — A jednocześnie miodowe te miesiące są dowodem bohaterskiego wysiłku zawarcia małżeństwa

mimo wszelkich przeszkód.

Laura Healey jest sierotą i chciała poślubić Williama Gilchrista, lecz pieniądze starczyły ledwie na najkonieczniejsze wydatki. Naraz narzeczeni dowiedzieli się, że miejscowość kąpielowa Blackpool szuka pary młodych narzeczonych, której ofiaruje bezpłatny ślub, jeśli zgodzą się zawrzeć go w samolocie.

Zgodzili się więc natychmiast, lecz plan ten tymczasem upadł.

Jednocześnie jednak zgłosił się do nich pewien przedsiębiorca, który zaofiarował im kwotę 6,000 złotych i urządzenie ślubu i wesela, jeśli po ślubie udadzą się wprost od ołtarza do dwóch szklanych gablotek, gdzie będą głodować w zamknięciu przez miesiąc i pić jedynie wodę mineralną.

Młodzi zgodzili się i po ślubie w Kirkham udali się do restauracji, gdzie była już dla nich przygotowana uczta ślubna. Natychmiast po uczcie zamknięto młodą parę w dwu ustawionych obok siebie szklanych gablotkach, które oddzielone są od siebie drewnianą ścianką, tak, że nowożeńcy nie mogą się nawet widzieć ze sobą. W gablotkach umieszczone są łóżka i wszystkie potrzebne sprzęty.

Tłumy ludzi przybywają, ażeby oglądać tę wytrwałą parę nowożeńców, strzeżonych przez osobną straż, ażeby nikt nie dostarczał im pożywienia. Przedsiębiorca robi na tem znakomity interes, a młoda para spodziewa się, że po tych przymusowych „miodowych miesiącach" w szklanem więzieniu, urządzi sobie szczęśliwe wakacje na wolności.

Czarna gwardja Hitlera.

Za kulisami rewolucji pałacowej w Niemczech.

Wypadki, jakie się rozegrały w Niemczech, miały charakter tak dramatyczny nie tylko ze względu na ich krwawy przebieg i kinematograficzne tempo, lecz również ze względu na osoby, przeciwko którym represja była wymierzona. Najstarsi weterani rewolucji narodowo - socjalistycznej poszli pod mur skazańców. Najbliżsi Hitlera wsoół pracownicy i „towarzysze broni", jak zwłaszcza kpt. Roehm, b. szef sztabu bojówek S A., bez dłuższych ceregieli wyprawieni zostali na tamten świat.

Kapitan Roehm, rozstrzelany przez czarną gwardję przyboczną Hitlera i Goeringa, był jedynym ministrem, z którym Hitler był „per ty". Łączyły ich jak najbardziej zażyłe stosunki, oparte na długoletniej współpracy

„HISTORJA ZDRAJCY".

Przez szczególny zbieg okoliczności — Roehm wydał niedawno swoją autobiografję która nosi charakterystyczny w zestawieniu, z obecnemi wypadkami tytuł „Historja zdrajcy". Nie przypuszczał szef sztabu brunatnych bojówek, gdy komponował ten tytuł dla swojej autobiografji, że wkrótce potem miano zdrajcy do niego będzie zastosowane tak, jak nie spodziewał się po aresztowaniu go w jego luksusowej willi alpejskiej w Wiessee przez Hitlera, że wtrącony zostanie do tego samego więzienia w Stadelheim w którem był zamknięty łącznie z Hitlerem po nieudanym puczu monachijskim w listopadzie 1923 roku.

Pisząc o sobie jako o zdrajcy, Roehm miał na myśli zdradę wobec republiki weimarskiej, co w jego mniemaniu, jak również wszystkich innych brunatnych koszul z Hitlerem włącznie nie było wykroczeniem przeciw państwu, lecz wprost przeciwnie — zasługą wobec własnego kraju. Ale Nemezis dziejowa dziwnemi nieraz chadza drogami. Człowiek, który się chełpił, że popełnił zdradę, by się dołączyć do ruchu Hitlera, sam przez tego ostatniego został oskarżony o zdradę i na jego rozkaz rozstrzelany.

Dyskutuje się obecnie, czy Roehm istotnie uknuł spisek przeciw Hitlerowi, jak to głosi urzędowa wersja. W Niemczech samych ludzie nie dają wiary tej wersji ze względu na jej nieprawdopodobieństwa. — Dziwni bowiem muszą to być spiskowcy — którzy, mając ruszyć za kilka godzin do walki, oddają się rozpuście i pijaństwu i pogrążają się w głęboki sen albo też, jak Karl Ernst, szef bojówek berlińskich, który aresztowany został na pokładzie statku w . Bremen, udają się na długą wycieczkę morską, której celem jest Madeira.

Jak długo ruch narodowo - socjalistyczny przechodził okres rewolucyjny, człowiek tego pokroju, co Roehm mógł być i był dla Hitlera bardzo pożądany i bardzo był mu też pomocny. Jednakże z chwilą, gdy w osobie Hitlera ucieleśniać się zaczął interes państwa. Roehm z dniem każdym stawał się coraz bardziej uciążliwy, coraz bardziej niebezpieczny, ze swoimi intrygami i skłonnością do spisków, ze swoimi skrajnemi hasłami, ze swoją nadewszystko brunatną armją coraz bardziej niezadowoloną z polityki „Fuehrera" i tracącą stopniowo zaufanie do niego.

Jako oficer bawarskiej armji Roehm dołączył się do ruchu Hitlera zaraz w pierwszych latach po wojnie i wraz z Hitlerem brał udział w nieudanym puczu w Monachjum przed dziesięciu laty.

W roku 1928 Roehm otrzymał propozycję od rządu boliwijskiego na stanowisko doradcy wojskowego. Miał się zająć reorganizacją armji boliwijskiej i przysposobić ją do wojny z Paragwajczykami. Jako urodzony, kondotjer Roehm skwapliwie przyjął tę propozycję, został mianowany pułkownikiem armji boliwijskiej, ale niedługo tam pobył, bowiem tymczasem zaszły wypadki, które skłoniły go do rychłego powrotu do Niemiec.

We wrześniu 1930 r. wybory do Reichstagu przyniosły Hitlerowi nadzwyczajny sukces. Droga do władzy otwarła się,sama myśl o władzy przestała być mrzonką. Hitler jednak niezadowolony był ze swego ówczesnego szefa sztabu bojówek S. A. majora Pfeffera i oglądając się za kimś, ktoby go mógł zastąpić, przypomniał sobie Roehma, Roehm zgodził się tem chętniej, że zanim przybył do Limy nastąpił chwilowy pokój z Paragwajczykami i w rezultacie nie miał co robić w tym kraju.

Gdy Roehm obejmował komendę nad bojówkami S. A. liczyły one 70.000 ludzi. W dwa lata później liczą one już 500,000 zdyscyplinowanych i uzbrojonych ludzi.

AWANTURNICZY JUNKIER.

W ostatnich latach przed objęciem władzy przez Hitlera roztoczył Roehm szczególnie ożywioną działalność, ale tą jego działalność wcale nie chwalebna i pełna tajemniczych intryg, była zawsze ukryta dla niewtajemniczonych i rozgrywała się za kulisami. Od tego czasu, od r. 1931, datują się jego stosunki z generałem von Schleicherem, który był ówczesną „szarą eminencją" Niemiec, trzymając w swoim ręku wszystkie nici ministerstwa Reichswehry.

Ponadto Roehm „zwąchał się" wówczas z awanturniczym intrygantem, junkrem pruskim nazwiskiem Werner von Alvensleben, który został również rozstrzelany przed kilku dniami.

Wracając do Schleichera, trzeba przypomnieć, że próbował on wymusić na Brueningu zerwanie z socjalistyczną lewicą i oparcie rządów o konserwatywną prawicę i Reichwehrę. Jednakże Bruening nie mógł czy też nie chciał pójść tą drogą i wówczas Schleicher intryguje z Roehmem, by doprowadzić do upadku Brueninga.

Być może Hitler nigdy by nie doszedł do władzy ze względu na ówczesną niechęć Hindenburga do niego, gdyby nie nastroje paniki, jakie Alvensleben zaaranżował w krytycznych dniach po dymisji Schleichera. Grając na dwie strony, Alvensleben namawia Schleichera do zamachu stanu przy pomocy garnizonu poczdamskiego, a jednocześnie, chcąc sobie zapewnić plecy i w drugim obozie — wtajemnicza Roehma w tę intrygę. Roehm mówi o tem Hitlerowi, Hitler von Pappenowi, von Pappen Hindenburgowi, a ten wobec groźby rewolty zbrojnej von Schleichera godzi się na mianowanie Adolfa Hitlera kanclerzem.

STAJNIA AUGJASZA.

Półtora roku upłynęło od tej chwili. Jedną, z pierwszych czynności Goeringa jako ministra spraw wewnętrznych Prus było, aresztowanie Alvenslebena, ale później wypuszczono go na wolność. Otoczenie Hitlera trzymało go zdala od siebie, Roehm natomiast nie zerwał z nim łączności, a przez niego ze Schleicherem.

Tymczasem stosunki między Hitlerem. a Roehmem zaczęły się coraz bardziej psuć.— Bojówki S. A. urosły do monstrualnej cyfry 4 miljonów ludzi naskutek forsownego zaciągu w pierwszych miesiącach miodowych po „rewolucji narodowej", przyczem znaczna częś tych nowozaciężnych stanowili dawni komuniści.

Wreszcie Hitler wobec rosnącego niezadowolenia w całych Niemczech, zarówno wśród brunatnych koszul, jak i w szerokich masach ludności, patrzących z nienawiścią na ich rozpasanie w czasach ogólnej biedy i trudności gospodarczych, postanowił przed kilku tygodniami rozpuścić na urlop bojówki S. A. na jeden miesiąc od 1 lipca, przyczem noszenie mundurów było na ten okres zakazane. Miało to być wstępem do znacznej redukcji stanu liczebnego brunatnych koszul. Hitler wymienił wobec Roehma cyfrę 800,000, a potem nawet 300,000 jako przypuszczalną liczbę zredukowanych bojówek.

Roehm niby zgodził się na to, ale przed terminem urlopu wydał do swoich szturmowców buńczuczny rozkaz dzienny, który nie wróżył nic dobrego. Pozatem za pośrednictwem swego starego znajomego Alvenslebena nawiązał cichy kontakt z von Schleicherem. Nie uknuł jeszcze z pewnością jakiegoś konkretnego spisku, ale Hitler i Goering powiadomieni przez tajną policję o podejrzanem krążeniu Alvenslebena pomiędzy Roehmem i von Schleicherem i zapewniwszy sobie bezwzględne poparcie Reichswehry postanowili działać bez zwłoki, by zdusić w zarodku wszelkie ewentualne próby rewolty lub zamachu stanu. Zaskoczywszy przeciwnika błyskawiczną operacją chirurgiczną, u-

W ten sposób pasmo zakulisowych intryg, trwających od kilku lat dookoła kpt. Roehma, spowodowało gwałtowną eksplozję zeszłej soboty, wylewając się w morze krwi. Pomimo krwawej masakry, z jaką Hitler swoją operację poprowadził, jego akcja czyszczenia stajni Augjusza, nie może nie być w Niemczech niepopularna.

Dalsze tolerowanie tej Sodomy i Gomory groziło zdyskredytowaniem całego reżimu.

Roehm został rozstrzelany, gdy odmówił popełnienia samobójstwa, chcąc przez to zaznaczyć, że nie poczuwa się do winy.

Set.

MAJĄTEK POWSTAŃCÓW

przyznany spadkobiercom.

Sąd Najwyższy przysądził majątek we Włodzimierzu Wołyńskim na rzecz spadkobierców po powstańcu Bonawenturze Szczurkowskim, straconym w roku 1831 przez Moskali.

Majątek jego był skonfiskowany i oddany magistratowi Włodzimierza Wol.

Spadkobiercy po odzyskaniu Niepodległości wystąpili do sądu o zwrot majątku.

Po procesach we wszystkich instancjach Sąd Najwyższy uznał, że skonfiskowany powstańcowi majątek przypaść powinien jego spadkobiercom.

Opłaty w gimnazjach państwowych

w roku szkolnym 1934-35.

Warszawa, 8 7. (Tel. wł.) — Wobec zbliżającego się rozpoczęcia roku szkolnego 1934/35 ministerstwo wyznań religijnych i ośw. publ. wydało zarządzenia do kuratorjów okręgów szkolnych w sprawie opłat szkolnych w gimnazjach państwowych, zakładach kształcenia nauczycieli, szkołach zawodowych i artystycznych. Zarządzenia te ukażą się w najbliższym numerze Dziennika Urzędowego min. W. R. i O. P.

W myśl tych zarządzeń opłaty zostaną utrzymane w dotychczasowej wysokości, natomiast wprowadzono dalsze ulgi, z których korzystać będą — obok dzieci czynnych funkcjonarjuszów państwowych i zawodowych wojskowych — również dzieci niezamożnych inwalidów wojennych oraz niezamożnych kawalerów orderu „Virtuti Militari" i odznaczonych Krzyżem i Medalem Niepodległości. Nadto w zarządzeniach o opłatach szkolnych zostały określony zakres uprawnień dla rad pedagogicznych i okręgowych kuratorjów szkolnych co do częściowego lub całkowitego zwalniania od opłat szkolnych dzieci rodziców niezamożnych, o ile wykazują one postępy w naukach dostateczne i dobre sprawowanie.

Pomysłowe sztuczki przemysłowca.

W obawie przed wierzycielami fałszował dokumenty.

Z Łodzi donoszą;

Misterny plan oszustwa opracował Alfons Hildebrand zamieszkały przy ulicy Limanowskiego 35, właściciel niewielkiej tkalni zarobkowej.

Hildebrand prowadził tkalnię. W dobie załamania się konjunktury znalazł się on w przykrem położeniu materjalnem. Wzorem innych ratował się pożyczkami.

TAJEMNICZE PIECZĄTKI.

Dnia 4 stycznia rb. Hildebrand zgłosił się do zakładu grawerskiego Stifta, przy ulicy Piotrkowskiej 66 i zamówił pieczątkę podłużną następującej treści: „Komis Tarjapol I. C." Pieczątka została wykonana i Hildebrand odebrał ją za opłatą.

W dwa dni później zgłosił się ponownie do zakładu i zamówił pieczątkę okrągłą o formacie pieczątek urzędowych, o treści następującej: „Komis Tarjapol Stwpań w Łodzi".

Bezsensowna treść zamawianych pieczęci, jak również fakt, że zamawiający zastrzegł sobie, iżzarówno pieczęć podłużna, jak i okrągła muszą być wykonane jednakowemi pod względem rozmiarów i wyglądu czcionkami, wzbudziły u Stifta podejrzenia.

Początkowo przypuszczał, że ma do czynienia z człowiekiem nienormalnym, następnie jednak zmienił zdanie i przypuszczając, iż chodzi tu o przygotowanie się do przestępstwa powiadomił policję.

Gdy dnia 17 stycznia rb. Hildebrand zgłosił się po odbiór pieczątki okrągłej. Stift powiadomił 7 komisarjat PP. i odbierającego pieczęć zatrzymano.

Przy Hildebrancie znaleziono podłużną pieczątkę o treści: „Komisarjat Policji Państwowej", 10 sztuk blankietów o zaświadczeniu tożsamości, oraz okrągłą pieczątkę, którą przed chwilą odebrał w zakładzie Stifta.

MANIPULACJE OSZUSTA.

Hildebrand badany o pochodzenie pieczęci policyjnej, wyjaśnił, że zestawił ją z liter zamówionej podłużnej pieczęci o treści: Komis Tarjapol I. C.wpiastwejon" Litery powyrzynał i zestawił treść „Komisarjat Policji Państwowej„ zaś z okrągłej pieczątki. której ścisły format złożył Stiftowi przy zamówieniu, zamierzał złożyć treść „Komisarjat Policji Państwowej w Łodzi.

Znaleziona przy nim blankiety o świadczeniu tożsamości zamówił w drukarni Appela, Zapytywany w jakim celu czynił to, Hildebrand oświadczył, że zamierzał sfałszować zaświadczenie tożsamości na inne nazwisko, czego nie podał jeszcze, aby na podstawie sfałszowanego zaświadczenia uzyskać dowód osobisty fikcyjny w Magistracie.

Dalej Hildebrand wyjaśnił, że dowody chciał sfałszować, by w ten sposób ukryć się przed wierzycielami i na inne nazwisko otworzyć konto w P. K. O. wpłacić gotówkę, by wierzyciele nie mogli już jej ruszyć.

W toku dochodzenia ustalono, że Hildebrand zaciągnął pożyczki między innemi od Wiktorji Nowak i ciotki swej Antoniny Szubert po 1000 zł. od każdej. Obie, gdy stwierdziły, że interes źle prosperuje poczęły nalegać o zwrot należności i wtedy, by uniknąć dalszych kłopotów, wpadł na pomysł zmiany nazwiska.

PRZED SĄDEM.

W wyniku dochodzenia Hildebrand pociągnięty został do odpowiedzialności i wczoraj zasiadł na ławie oskarżonych w Sądzie Okręgowym w Łodzi. Rozprawie przewodniczył sędzia Grzesiowski, oskarżał prokurator Baranowski.

Na rozprawie Hildebrand przyznał się do winy. Wyjaśnił, że w ciężkiem położeniu materjalnem tkalnie odziedziczył w stanie upadku, zaciągał pożyczki, a gdy wierzyciele poczęły mu grozić chciał zdobyć dowód na inne nazwisko, zamieszkać spokojnie w okolicy Łodzi, zebrać odpowiednie kwoty i dopiero wówczas uwolnić się od wierzycieli.

Sąd po naradzie wydał wyrok, na mocy którego 27 letni Alfons Hildebrand skazany został na 6 miesięcy więzienia.

Nowe znaczki pocztowe.

Polska wytwórnia papierów wartościowych przygotowuje obecnie specjalne znaczki pocztowe, które wypuszczone zostaną w sierpniu rb. z okazji 20-lecia wymarszu Legionów.

Mocne zęby małej ryby.

Miażdżą najtwardsze muszle.

Zęby uchodzą wedle powszechnego mniemania za integralne uzbrojenie jamy ustnej. Uważa się też za ich istotne zadanie u zwierząt chwytanie zdobyczy, rozdzieranie jej na kawałki a wreszcie miażdżenie ich stanowiące pierwszą fazę procesu trawienia. Tymczasem pierwotne zadanie zębów było zgoła inne, a dopiero w późniejszym rozwoju gatunków zwierzęcych przewędrowały zęby do jamy ustnej i znalazły zastosowanie

jako narządy żucia.

Przypuszcza się też często, iż zęby należą do kośćca. Tymczasem i to nie jest prawdą. Zęby nie są kośćmi, t. zn. zwapniałemi chrząstkami, lecz są wytworami skóry podobnie jak paznogcie i włosy.

Pierwsze zęby jakie się pojawiły w rozwoju gatunków zwierzęcych nie rosły bynajmniej w jamie ustnej, lecz na zewnętrznej powierzchni skóry. Zęby wystąpiły po raz pierwszy u ryb chrzęstnoszkieletowych i pełniły tę samą ochroną funkcję dla ich skóry, jaką spełniają łuski u ryb kostnoszkieletowych. Zęby te składają się z t. zw. dentyny, powleczonej szkliwem, wewnątrz której znajduje się jama wypełniona naczyniami krwionośnemi i nerwami, posiadają więc taką samą budowę jak i zwykłe zęby znajdujące się w jamie. Owe zęby osłaniające ciało rozmieszczone są na skórze rzędami, podobnie jak łuski; niejednokrotnie przeobrażają się one w kolce, jak np. owe wielkie ciernie znajdujące się na pletwach niektórych rekinów.

Do najstarszych ryb należą rekiny i płaszczki czyli raje. Wiele z tych gatunków oblicza się

na 350 miljonów lat:

żyły one już w epoce geologicznej zwanej dewonem. Dowodem tak szanownego wieku tych ryb są ich zęby, które zachowały się w pokładach geologicznych pochodzących z epoki dewańskiej. Zęby bowiem są najtrwalszym składnikiem ciała zwierzęcego. Ciało i kości pierwszych rekinów i płaszczek uległo zagładzie, jednakże zęby które niegdyś skórę ich pokrywały przetrwały w pokładach zalegających podówczas dno morskie, które dziś przez potężne siły górotwórcze spiętrzyły się w postaci wyniosłych gór.

U jakiegoś późniejszego dopiero gatunku rybiego poczęły się tworzyć zęby nietylko na zewnętrznej powierzchni skóry, lecz również i wewnątrz jamy gębnej. Tutaj dopiero, zależnie od zadań, jakie im przyszło spełniać, poczęły przybierać

najróżnorodniejsze kształty.

Najprostszą postać ma uzębienie płaszczek. Paszcza ich zbrojna jest z kilka szeregów ostrych zębów wyrastających z błony śluzowej pokrywającej jamę. Uderzające jest podobieństwo paszczy tej ryby do szczęk łopat bagrownicy chwytowej. Wogóle wiele urządzeń technicznych przypomina swym kształtem twory natury, zwłaszcza gdy zadania ich są podobne. Inne płaszczki mają zupełnie odmienne uzębienie. Zęby nie występują już u nich w postaci pojedyńczych ostrych kłów, lecz zlewają się w płyty z dentyny, z których jedna pokrywa górne a druga dolną ścianę jamy ryby. Pełnią one poprostu funkcję tłuczka, albowiem ryby te żywią się mięczakami i miażdżą ich, potężne nieraz, skorupy. Do tego celu płytowe uzębienie służy im znakomicie. Zarówno ich zadanie jak i ich wygląd przypomina

tłuczek do orzechów.

Płaszczki, o których mówimy, radzą sobie znakomicie z najtwardszemi muszlami, gdyż umieją one poddawać je w swej paszczy ciśnieniu dochodzącemu do 500 kg. Można sobie wyobrazić, jak masywnie muszą być zbudowane ich szczęki, aby sprostać temu zadaniu.

U niektórych rekinów uzębienie posiada wygląd fantastyczny. Zęby te umieją zarówno schwytać zdobycz, jak również miażdżyć ją i żuć. Dla tego podwójnego celu mają też one już zróżnicowaną postać. Różnicowanie to dokonywało się później przez miljony lat i doprowadziło do tych różnych postaci zębów, jakie u dzisiejszych zwierząt spotykamy.

Niepotrzebne dziurki i guziki.

Krawcy-konserwatyści.

Konserwatyzm jest potęgą znacznie większą, niż się naogół przypuszcza. Objawia się on nietylko w pewnych poglądach i ideach, które utrzymują się przez długie lata, a nawet wieki, chociaż oddawna powinny by spocząć w lamusie historji, ale nawet w drobnych szczegółach życia codziennego, np. w zakresie garderoby.

Państwu zdaje się, że mniemanie to jest zupełnie fałszywe. Wszak moda ulega ustawicznym przemianom, a my ubieramy się dzisiaj zupełnie inaczej, niż nasze prababki i nasi pradziadowie, a nawet inaczej, niż nasze matki i ojcowie, lub my sami przed laty kilkunastu. Istotnie wielkie metropolje krawieckie, a więc przedewszystkiem Paryż i Londyn wymyślają coraz to inne innowacje, starając się modę reformować nietylko w myśl haseł pożytku, ile dla urozmaicenia i zysków komercjalnych.

A jednak mimo owych reform ileż szczegółów z dawniejszej epoki utrzymuje się niezmiennie, choć są one całkowicie nieuzasadnione i tylko bezmyślnie kopjowane. Zjawisko to uderza nas nawet w modzie męskiej, która przecież — zdawałoby się — znacznie jest racjonalniejsza i bardziej podległa prawom rozsądku, niż chimeryczna i fantastyczna moda kobieca.

Oto np. czy moglibyście państwo powiedzieć, do czego właściwie służy dziurka w klapie męskiego surduta? Gdyby nawet — jak to naogół bywa — nie była zaszyta, to właściwie jakie jej jest przeznaczenie, jaki cel? Może myślicie Państwo, że istnieje ona po to, aby tam ulokować kwiat? Przedewszystkiem dzisiaj prawie nikt nie umieszcza kwiatu w butonierce, a zresztą dziurka owa służyła do czegoś zupełnie innego, o czem wie mało kto,

najmniej może sami krawcy.

Mianowicie dawniej kołnierze surdutów męskich znacznie były obszerniejsze, często je w razie niepogody podnoszono i zapinano, czego pozostałością jest właśnie dzisiaj owa szczątkowa, do niczego nieprzydatna dziurka.

Podobnych przeżytków wymienić można znacznie więcej. Skoro już jesteśmy przy dziurkach, nieposiadających dzisiaj żadnego znaczenia, przejdźmy do takich fikcyjnych guzików. Oto rozmaite fraki, anglezy, jaskółki posiadają często wtyle w linji pasa dwa guziki, które zupełnie niczego nie zapinają. A jednak należą do szykownego akcesorjum tej części garderoby. Skąd się wzięły te guziki? Oto dawniej, zwłaszcza w czasie jazdy konnej, podnoszono sobie poły długiego surduta i umocowywano je przy pomocy owych guzików, które po dzień dzisiejszy wiodą w garderobie

żywot niepotrzebny.

Wogóle należy stwierdzić, że moda męska jest znacznie bardziej konserwatywna, niż kobieca, gdyż takich przeżytków można w niej wymienić bardzo wielką ilość. Ten konserwatyzm mody męskiej pochodzi — zdaje się — stąd, że mężczyźni uważają za rzecz śmieszną zbyt często zmieniać modę, uważając strojenie się — i słusznie — za przywilej płci pięknej. Niemniej jednak ten konserwatyzm stoi na przeszkodzie racjonalnemu rozwojowi garderoby męskiej, która niezmiernie powoli stosuje się do zmienionych postulatów życia dzisiejszego.

Gigantyczny bieg.

Liczni uczestnicy Tour de France na jednym z odcinków olbrzymiej trasy.





Ach, ta policja.

Amerykański król królików.

Im prostszy pomysł, tem większy efekt. Przykład? W kilka miesięcy po przyłączeniu się StanówZjednoczonych do Wielkiej Koalicji i wzięciu przez nie udziału w wojnie miljony jankesów czytały pewnego ranka w gazetach następujący anons:

— Amerykanie! — Bierzemy udział w wojnie, a wojna to znaczy zwiększona konsumcja wszystkich produktów! W pierwszej zaś linji — mięsa. Stąd wniosek, że mięso ogromnie zdrożeje. Kto z was chce być zaopatrzony w zdrowe i tanie mięso, niech nabędzie ode mnie króliki. Dostarczamy parę samiczek i samca za małą sumę 18 dolarów! Utrzymanie królików kosztuje grosze, mnożą się one — jak króliki, będziecie więc mieli, mięsa poddostatkiem. Podpisano: John. James Brown Ltd.

Efekt ogłoszenia był mierny. Trochę zamówień wpłynęło do firmy J. J. Brown w Chicago, ale trudno było mówić o znakomitym businessie.

I otóż w kilka tygodni później zjawia się w gazetach nowe ogłoszenie tejże firmy. — Brzmi ono tak:

— Amerykanie! Firma nasza nie ogranicza się do dostarczenia obywatelom Stanów, taniego mięsa. Pragniemy, aby każdy kto wziął udział w tem przedsięwzięciu miał jeszcze uboczny zeń dochód.

Otóż jesteśmy gotowi przyjąć od każdego, kto nabył od nas trzy króliki, komplety składające się tak samo z dwóch samiczek i samca, a to za cenę niesłychanie korzystną 8 dolarów. A że możemy odkupywać od was tyle kompletów króliczych, ile możecie ich nadsyłać, przeto trafia się wam okazja dobrego i stałego zarobku.

Efekt przeszedł wszelkie oczekiwania pomysłowego mr. Brown'a. Transporty z królikami uganiały się po wszystkich kolejach i stanach USA., każdemu, kto nadsyłał do Chicago, do firmy Brown list z ofertą na króliki przesyłano w odpowiedzi 8 dolarów i wskazówkę, aby wysłała króliki do Iksa lub Ygreka w Bostonie, Filadelfji, Toledo etc etc, Iks znów lub Ygrek byli to rzecz prosta, ci, którzy zażądali od Browna pierwszej partji królików za 18 dolarów.

Pomysłowy mr. Brown zacierał ręce, inkasował dolary, wybudował sobie wkrótce wspaniałą willę nad Michiganem.

I byłby J. J. Brown z Chicago pozostał na długie lata amerykańskim królem królików, miljonerem szanowanym i businnessmanem, gdyby nie pomysł z białemi myszami. Powodzenie ośmiela. J.J. Brown, niestety sławy i dolarów, zapragnął powiększyć swój bussiness i rozesłał do prasy anons o cudownych białych myszkach, których obecność jest nieodzowną na każdym okręcie, aeroplanie, statku wojennym etc, a to z tej racji, że myszy (białe) przeczuwają nadchodzącą zmianę pogody. burzę. Dla poparcia swoich argumentów mr. Brown powołał się na rozporządzenie ministra obrony krajowej, który — jakoby — zalecał zainstalowanie białych myszek na okrętach wojennych, samolotach etc. Za 8 sztuk cudownych myszek liczył mr. Brown „tylko" 9 dolarów.

I znowu businnes udał się znakomicie. Udał się, bo mr. Brown powtórzył ów trick z odkupywaniem za 5 dolarów potomstwa, pierwszych ośmiu myszek. I byłoby wszystko w porządku, gdyby nie policja, która wdrożyła dochodzenie przeciw firmie J.J. Brown, o posługiwanie się fałszywym listem ministra obrony krajowej — w którym to liście, była mowa o białych myszach. W rezultacie mr. Brown znalazł się w kozie, odbył się proces, który zemocjonował całe Stany mr. Brown został skazany na 2 lata więzienia.

Masło nie zawiera

bakteryj gruźliczych.

Niejeden z czytelników zadał sobie zapewne już pytanie, czy zachodzi obawa gruźlicy po spożyciu masła od krowy gruźlicznej. Wiemy, że picie surowego mleka od chorych na gruźlicę krów — a takich jest dużo — połączone jest z poważnem niebezpieczeństwem

dla zdrowia człowieka.

Dlatego też należy mleko sterylizować, czyli zagrzać je conajmniej do 80 stopni.

Inaczej ma się rzecz z masłem. Doświadczenia wykazały, że przez puszczenie mleka przez centryfugę bakterje gruźlicze wyrzucone zostają na zewnątrz, podczas gdy śmietana zbiera się w środku centryfugi. Z tego też powodu niebezpieczeństwo zarażenia się gruźlicą po spożyciu masła, pochodzącego od krowy gruźlicznej, jest zupełnie nikłe.

PODSŁUCHANE

DOBRZE WYCHOWANY.

Mały Zyzio przychodzi do obiadu z brudnemi rękami. Ciocia zwraca mu uwagę:

— Wstydź się, Zyziu! Masz ręce brudne! Co byś powiedział, gdybym ja miała takie ręce?

— Nic bym nie powiedział, proszę cioci, bo ja jestem zadobrze wychowany!

GRZECHY MŁODOŚCI.

Przed kilku dniami spotkałem Fredka. Szedł wolnym krokiem, prowadząc za rękę małego chłopczyka.

— Serwus, Fredziu! — zawołałem. — Co to za dziecko?

— To synek z pierwszego małżeństwa mojej żony.

— To dziwne! Podobny jest do ciebie, jak dwie krople wody!

— Dlatego właśnie musiałem się żenić.

Żona skazanego na śmierć

przekonała władze angielskie o niewinności męża.

W mieście angielskiem Croydon wpobliżu Londynu znaleziono zamordowaną 76-letnią kobietę. Bliższe badania wykazały, że kobieta padła ofiarą morderstwa rabunkowego. O popełnienie morderstwa oskarżeni byli trzej mężczyźni, których skazano wkrót ce po odbytym procesie na śmierć.

Przed sądem apelacyjnym w Londynie od była się potem rewizja procesu, w czasie której dwaj skazani zaprzeczyli swego udziału w morderstwie i zostali uwolnieni, natomiast trzeci skazaniec, Leslie Martin, skaz...y został i w tym procesie na śmierć.

Martin powędrował więc spowrotem do celi, dwaj jego towarzysze wypuszczeni zostali natychmiast po ogłoszeniu wyroku na wolność.

Materjał dowodowy przeciw Martiniemu wydał się sądowi wystarczający do wydania i zatwierdzenia wyroku śmierci. Martin nie mógł zaprzeczyć, że ...brał dokładne wiadomości o finansowych stosunkach swojej późniejszej ofiary, a chusteczka, którą zakneblowane były usta staruszki, należała niewątpliwie do niego.

Proces wywołał w swoim czasie olbrzymie wrażenie, ponieważ z różnych stron wyrażano wątpliwości co do winy Leslie Martina, który również wyparł się udziału w zbrodni.

Angielskie sądy znane są z tego, że działają szybko i pewnie. Naogół po wydaniu wyroku następuje w krótkim czasie egzekucja. I w tym wypadku kara byłaby wykonana, gdyby miłość i wytrwałość żony skazanego nie zwyciężyły były sąd i władze śledcze.

Żona Martina była silnie przekonana o niewinności swego męża i dała temu wyraz w licznych prośbach i podaniach do władz sądowych.

Postanowiła uratować za wszelką cenę swego męża. Jedna z jej próśb do ministerstwa spraw wewnętrznych podpisana była,

przez 30.000 mieszkańców

miasta Croydon. W tym celu chodziła pani Martin całemi dniami od domu do domu. Wkońcu starania jej uwieńczone zostały sukcesem, gdyż angielskie ministerstwo spraw wewn. zamieniło w tych dniach karę śmierci Leslie Martina na wyrok uwalniający go od winy i kary.

Sami zwalczajmy plagę masowych kradzieży.

Nie zostawiać mieszkań bez dozoru.

Prawdziwą plagą w okresie letnim dla mieszkańców są kradzieże mieszkaniowe. Charakterystyczne jest, że podczas, gdy inne przestępstwa w tym okresie maleją kradzieże mieszkaniowe mnożą się w niesłychany sposób.

Niema też dnia, by w kronice policyjnej łódzkiej nie zanotowano kilku wypadków okradzenia mieszkań, których właściciele, przebywają na wywczasach letnich.

Trudno winić w tym wypadku policję, lub wskazywać jej nieudolność. Kradzieżom takim zapobiec jest niemożliwe bowiem trzebaby przy mieszkaniu każdej rodziny przebywającej na letnisku wystawić specjalnego dozorcę, względnie posterunek policyjny.

Utyskiwania w tym kierunku ludności miejskiej są niesłuszne. Winić raczej należałoby tych, którzy wyjeżdżając na wywczasy letnie pozostawiają mieszkania w mieście, bez opieki.

Czego zatem należy się wystrzegać, aby do pustego mieszkania nie dostali się złodzieje?

— Przedewszystkiem nie należy mieszkania pozostawiać bez dozoru. Nie należy zamykać mieszkania od zewnątrz na kłódkę, gdyż ona niejako jest wizytówką dla złodziei, którzy wówczas z całą pewnością mieszkanie okradną. Należy też zwracać baczną uwagę na balkony, które stanowią niejako furtkę dla ogołocania mieszkań.

Rozmaite są też sposoby okradania mieszkań, sposoby, których przeciętny łodzianin nawet nie domyśla się. Najpopularniejszym z nich to wywiady, przeprowadzane przez wspólników szajki złodziei mieszkaniowych.

Drugi sposobem jest t. zw. kombinacja z nitką. Polega ona na niewidocznem przewiązaniu zwykłej nitki do szycia u drzwi wejściowych mieszkania. W chwili otwarcia mieszkania nitka oczywiście pęka, zaś właściciel mieszkania nie spodziewa się że czyhają nań złodzieje. Kombinacje z nitką prze prowadza się w rozmaitych porach dnia, aż do czasu zupełnie dokładnego stwierdzenia kiedy mieszkanie jest bez opieki.

Niech słowa te będą dla ludzi przebywających na wywczasach letnich przestrogą, której zaniedbać pod żadnym pozorem nie należy.

Kiedy wolno nakładać areszt

na pensje pracowników przedsiębiorstw państwowych?

Wydane zostały przepisy w sprawie nakładania aresztu na pensję pracowników przedsiębiorstw państwowych. Ustalono, że od egzekucji zwolnione będą następujące kwoty: należności przysługujące pracownikom za podróże służbowe, delegacje i przeniesienia; dodatki służbowe, mające charakter zwrotu kosztów lub przeznaczone na pokrycie wydatków, związanych ze szczególnemi właściwościami służby, jak np. dodatek za nocną pracę, dodatki za konwój itp.; należności z tytułu ubezpieczenia na wypadek choroby; nagrody i zapomogi, jednorazowo przyznane pracownikom dla poratowania zdrowia, własnego lub członków rodziny i zapomogi pośmiertne na zapomogi na wypadek innych względów. Zwolnienie od egzekucji obejmuje zarówno egzekucje sądową, jak i egzekucję organów administracyjnych.

Ustnie i piśmiennie.

Zmiany w przepisach o meldunkach i księgach ludności.

Nowe rozporządzenie Min. Spraw Wewnętrznych.

W „Dzienniku Ustaw" Nr. 54. ukazało się nowe rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych o meldunkach i księgach ludności. Jest to skumulowany tekst obowiązujących dotychczas dwóch rozporządzeń ministra spraw wewnętrznych, a mianowicie rozporządzenia z dnia 16-go października 1930-go roku i rozporządzenia z dn. 12 maja 1931 r.

Rozporządzenie w swej nowej postaci zawiera ponadto pewne zmiany w kierunku uproszczenia meldunków w takim zakresie, w jakim okazało się to możliwe i wskazane z chwilą, gdy założone zostały rejestry mieszkańców i gdy niema już poważniejszych obaw, aby mogło to wywołać niescisłość zapisów w tych księgach.

Zmiany te polegają przedewszystkiem na upoważnieniu gmin do wprowadzenia uproszczonych i skróconych formularzy meldunkowych z dopuszczeniem meldowania na jednym formularzu członków rodziny. Zarządy miejskie i gminne zostały m. in. upoważnione również do przyjmowania ustnych meldunków w przypadkach, gdy ze względu na waruki lokalne uznają to za wskazane.

Wprowadzenie tego uproszczenia zależne będzie od decyzji gmin, które, jako wyrazicielki interesów ludności nie omieszkają niewątpliwie uprawnienia swe w tym kierunku należycie wykorzystać.

REZYGNACJA SZLACHCICA SZWEDZKIEGO Z PRAW SZLACHECKICH.

Po raz pierwszy od r. 1800 szlachcic szwedzki zwrócił się do rządu z rezygnacją przywilejów szlachectwa. Chodzi tu o Axela Gyllenrok, inspektora Riksbanku, który w liście do władz państwowych oświadczył, iż odstępuje od praw szlachectwa „jako niestosownych w naszych demokratycznych czasach". Rodzina Gyllenrok uszlachcona była dekretem królewskim w r. 1674 i wprowadzona do Szwedzkiego Domu Szlacheckiego w r. 1675. Jedynym przywilejem, pozostawionym szlachcie szwedzkiej obecnie, jest prawo egzekucji mieczem zamiast siekierą, i jest to przywilej całkowicie iluzoryczny, ponieważ kara śmierci dawno została w Szwecji obalona.

PETER KARYE

TRZY PERŁY

Przekład autoryzowany EUGENJUSZA BAŁUCKIEGO.

93)

Znacznie później — kiedy kapitana „Hoshivy" proszono o poufne informacje, dotyczące pasażera pierwszej klasy, Jacka Peltona — mógł odpowiedzieć tylko tyle, że mister Pelton spędzał życie na okręcie w zupełnym spokoju i odosobnieniu, nie zawierając żadnych znajomości, i wogóle niczem nie zwracając uwagi na siebie. I nawet te skąpą relację zdał dopiero po przepytaniu wszystkich stewardów i marynarzy, tak mało bowiem przypominał sobie kapitan człowieka, o którym Makasser pragnął zasięgnąć wiadomości.

Pomyślny wiatr niósł „Wavescrapera" ku grzegom Sumbawy.. Wyspa znacznie większa niż Bali, albo Lombo, wyrastała z morza ciemnozielonemi górami: liczne zatoki otaczała nieprzeniknio na puszcza. Millican, doskonale znający drogę, tak długo trzymał się blisko wybrzeży, póki nie ujrzał wynurzającej się z morza zieleni małej przystani miasteczka Sumbawa.

Zdążając do zatoki portowej, jacht lekko zakreślił szeroki łuk i zatrzymał się przy molo, które, pod względem solidności budowy, nie wzbudzało szczególnego zaufania.

Millican udał się do Elmy z meldunkiem, że pierwszy etap podróży został ...

Znając ze słów Peera cel wyprawy, do tej pory unikał rozmowy z panią Hoge; wystarczało mu, że mógł swemi jasnemi, przymrużonemi oczami marynarza obserwować osoby zebrane na pokładzie „Wavescrapera", dokładnie je studjować i, podług ulubionego określenia „zgłębiać".

Kapitan Millican niewiele polegał na swojej znajomości ludzi obcych porów nywał do nieznanej wody, na której niechętnieby się puścił bez kawałka żagla lub najlichszego motoru i bez sondy w ręce; był skłonny podejrzewać mielizny i rwące wiry pod najgładszą i najrówniejszą powierzchnia.

I pod tym względem mylił się naogół rzadko. Odkrył i zastosował na własny użytek starą prawdę Sokratesa, który głosił, że żadnego człowieka nie można uważać za szczęśliwego, póki nie umrze, i wielokrotnie sprawdził jej słuszność.

W tych trojgu ludziach, którzy się zeszli na pokładzie jachtu, było dlań w gruncie rzeczy coś niesamowitego.

Cóż to za wdowa, błąkająca się po morzu Południowem w nadziei znalezienia żywym swego nieboszczyka męża?

I poco wzięła ze sobą w niepewną, bądź co bądź, drogę tę drugą panią, która wcale nie robiła wrażenia, jakby wyszła z klasztoru lub ze szczególnie szanującej się rodziny mieszczańskiej?

A wreszcie, kim był Peer Jesper?

Millican widział dużo więcej, niż sądził Peer. Jego spostrzegawczości nie uszedł wyraz twarzy Nancy, gdy patrzyła na Jespera; zaobserwował dobrze leciutko uchwytne zmiany, jakie zachodziły w Elmie, kiedy rozmawiała z tym panem; niejednokrotnie przyglądał się obu kobietom w czasie ich rozmów ze sobą i jeszcze przed przybyciem do Sumbawy uprzytomnił sobie, że wiezie na jachcie „ładunek łatwo zapalnych bomb", z czego się zwierzył nawet maszyniście Stuartowi.

Teraz stał przed Elma, która go prosiła o wynajęcie furmanki do posiadłości mynheera Fozendaala, chciała bowiem odwiedzić plantatora w towarzystwie pana Jespera i miss Rouve. Kapitan skinął głową i zeszedł na brzeg razem z Peerem, który do niego się przyłączył.

W Sumbawie żyje się zupenie inaczej niż Batawji. Niema tu samochodów do wynajęcia, należy być zadowolonym, jeżeli się trafi na solidny wózek, zaprzężony w konie lub muły, a konieczność nie zmusza do korzystania z wozu ciężarowego, ciągnionego przez bawoły. Upłynęło sporo czasu, zanim Millican w towarzystwie milczącego Peera znalazł możliwie wygodny pojazd. Potem trzeba było wypytać dokładnie o drogę do posiadłości Rozendaala, ale z tem poszło szybciej, niż się spodziewali; widocznie plantator, właściciel dużego obszaru, był tu osobistością bardzo znana.

Słońce zaledwie wzeszło, gdy Elma, Nancy i Peer zajmowali miejsca w wózku zaprzężonym w muły, aby się udać wgłąb wyspy, gęsta mgła jeszcze leżała na ziemi, pobliskie lasy kurzyły się ciepłą wilgocią. W ostatniej chwili Elma poprosiła Millicana, by im towarzyszył. Przyszło jej na myśl, że obecność ... narza może być bardzo pożądana na wypadek, gdyby Rozendaal mógł udzielić jakichkolwiek wskazówek, odnoszących się do dalszych poszukiwań na morzu.

Kapitan zdał komendę nad „Wavescraperem" pierwszemu maszyniście Stuartowi, mówiąc przytem:

— Ciekawym, co też nam opowie wujeszek. Znałem kiedyś człowieka, który pytał za wiele. Z ulicy 117-ej w Nowym Jorku chciał się dostać na Coney Island, tak długo rozpytywał, że po dwóch miesiącach znalazł się we Frisco. Dobre rady co do skrócenia drogi najczęściej prowadzą na przeklęte manowce. A zatem, gdybym nie wrócił z tą trójcą, nie szukaj nas, po kwartale wracaj do Ho-Tsenga i wynajmij się gdzieindziej. Good by, old chap, nie nudź się i smaruj maszynę!

Z godnością kiwnął głową i kołysząc się krokiem marynarza, który zawsze chodzi po ziemi tak jakby lada chwila mogła mu się zachwiać pod nogami, udał się do oczekującego nań towarzystwa.

Droga była bardzo uciążliwa. Prawie sześć godzin toczył się wózek wyboistą drogą przez las, który z obu stron obejmował ją zwartą ścianą. Od samego początku przeważało podłoże bagniste, karłowate, podszycie zamieniło się wkrótce w wysokopienny las dziewiczy. Spotykało się obszerne polany, porośnięte palmami kokosowemi, później rozległe pola z tytoniem, z krzewami herbaty i gdzieniegdzie plantacje ryżowe, schodzące wdół olbrzymiemi stopniami. Ale nad wszystkiem wszechwładnie królował tas pełen tajemniczego zmroku, w którym stale fermentowało kipiące życie, który, zdawało się, czekał na odpowiedni moment, by odebrać wydarte sobie połacie ziemi i w bujnej wegetacji utopić obca, nienawistna kulturę.

c. n. d.

ŚMIEJMY SIĘ!...

Samowolne karanie grzesznika.

Sobotni obiadek.

Do restauracji p. Pinchosa Golda przyszedł Abram Kaltfus, zjadł porcję ryby, potem porcję nogi, następnie ćwiartkę gęsi, i na deser cztery kawałki sernika.

Po spożyciu tak obfitego obiadu otarł sobie usta i podniósł się z krzesła z wyraźnym zamiarem opuszczenia restauracji.

— Pan zapomniał zapłacić! — zatrzymał go gospodarz.

— Owszem nie zapomniałem — uspokoił go Abram. — Ale pan wie jaki dzisiaj dzień?

— Sobota.

— No to jak ja mogę płacić? Ja jestem nabożny żyd i mnie w sobotę nie wolno płacić.

Gospodarz aż poczerwieniał z oburzenia.

— Łobuz — ryknął. — To po coś żarł?

— Jeść w sobotę wolno. To nie jest grzech.

— Jeżeli w tej chwili nie zapłacisz wszystkie

zęby ci wybiję.

Abram z politowaniem pokiwał głową.

— W sobotę pan będziesz wybijał zęby? Czy pan wie, jaki pan bierze grzech na siebie?... Sobota jest tylko do odpoczynku. Panie G.! Nie zapominaj pan, że w piekle nie jest tak bardzo przyjemnie. Ja się nie radzę panu tam pchać. Pan i tak ma już złą opinję z powodu otwierania interesu w sobotę...

— Nie pański interes! Płać pan rachunek.

— Interes nie mój, Ale mnie szkoda, że pan tak grzeszysz... Widzisz pan? Żebyś pan nie otwierał w sobotę interesu, to jabym panu nie zeżarł dziś za 8 złotych obiadu. Ja jestem nic innego, tylko kara za grzechy!

— Łobuz! — zgrzytał zębami gospodarz. — Płacisz czy nie?

— Nie! Ja nie chcę być taki grzesznik, jak pan. Piekło to nie interes dla mnie. Żegnaj pan radzę,

niech się pan poprawi

Restaurator złapał religijnego gościa i odprowadził go do komisarjatu, gdzie okazało się, że Abram nie ma ani grosza.

W dwa miesiące później stanął przed Sądem.

— Dobrze — powiedział sędzia, wysłuchawszy opowiadania pana G — Wtedy pan nie zapłacił, bo była sobota. Ale dlaczego pan później nie zapłacił.

— Później — wyjaśniał p. G. — nie zapłaciłem spowodu nie miałem.

Za samowolne karanie grzesznika p. G. posiedzi miesiąc w areszcie.

Letnie rozmówki.



Franek: — Ciebie mamusia nie wysyła do obozu?
Janek: — Znowu zaczynasz na tematy polityczne?

Kartka z... grzechami.

Pogrzebacz przeciw kopyści.

Rachunek sumienia, skrucha spowiedź, oraz postanowienie poprawy, są to niewątpliwie bardzo piękne akty i że wszechmiar pochwały godne. Ale nie trzeba utrwalać na piśmie rzeczy, które mają zostać tajemnicą. Przekonała się o tem p. Anusia Z. i jej rodzina w sposób wysoce nieprzyjemny. Panna Anusia szła do spowiedzi i ażeby niczego nie zapomnieć, zanotowała na karteczce swoje niezbyt co prawda ciężkie grzechy:

Podglądałam Marysię jak się

całowała z narzeczonym

Nakłamałam na kota, że rozbił wazonik, a to ja rozbiłam. Wykradłam cioci szpilki z poduszeczki i td. A na końcu tego rejestru: — Mówiłam na starą Pędracką „kudłata małpa", „stary kołtun", „ślepa jędza"..

Ten ostatni grzech zapewne tak że odpuścił jej Pan Bóg. Nie odpuściła go natomiast pani Pędracka, której ktoś złośliwy doręczył kartkę znalazłszy ją porzuconą przez nieuważną pannę Anusię przed domem.

Pani Pędracka osoba wielce energiczna zaraz nazajutrz rano sprała Anusię

kopystką na kwaśne jabłko

Matka Anusi w słusznej obronie swojej oczyszczonej spowiedzią z wszelkich grzechów córy, odwdzięczyła się pani Pędrackiej, uchwyciwszy pogrzebacz. Wmieszali się do tego mężowie obu niewiast oraz cała rodzina i niebawem na podwórzu walczyły ze sobą obie strony.

Skończyło się w sądzie, bo obie strony wniosły na siebie wzajemne skargi. Sędzia, ażeby nie było krzywdy, wymierzył wszystkim walczącym dłuższe lub krótsze kary więzienia.

Po jednym kancie wystarczy...

Przykry figiel krawca.

P. Michał Rutkiewicz wybierając się na wieczorek dał krawcowi spodnie do odprasowania.

Kiedy późnym wieczorem, szykując się już na bal, wciągał spodnie, stwierdził z przerażeniem że kanty zamiast po środku, wyszły po bokach nogawic.

Co robić? Tak iść na wieczorek nie można. Pomyślą, że ma krzywe nogi! Pobiec do krawca? Za późno.

Zrozpaczony pożyczył sobie od sąsiadki i wziął się

sam do prasowania.

Odprasował nowe kanty po środku nogawic, ale co z tego, kiedy stare nie chciały zniknąć! Prasował i prasował — nic nie pomagało. Machnął wreszcie ręką i poszedł na wieczorek.

Początkowo bawił się dobrze. Do czasu aż ktoś z gości rzucił okiem na jego spodnie i wybuchnął śmiechem.

— Patrzcie! — zawołał. Dwukanciaste spodnie.

P. Michał udał, że tego nie słyszy, ale usłyszała to jego partnerka. Przerwała taniec, spojrzała na spodnie i

spłonęła z oburzenia.

Jak pan możesz w takich portkach kobiętę do tańca prosić? Nie będę z panem tańczyć, bo wszyscy się śmieją.

P. Michał usiłował wszystko obrócić w żart.

— Kanciarz jestem, a kanciarz musi mieć dużo kantów.

— Ale nie na portkach! — nie dała się zagadać partnerka. — Po jednym kancie na każdej nogawce wystarczy. Żegnam pana.

P. Michał z bólem w sercu opuścił wieczorek i powlókł się w dwukanciastych spodniach do domu.. A nazajutrz, skoro świt, poszedł z pretensją do sprawcy swego nieszczęścia, Izydora Gałki i w sprzeczce podbił mu oko..

— Proszę sądu — tłumaczył się w dwa miesiące później. — Ludzie po spodniach

człowieka sądzą

Dobrze odprasowany kant człowiekowi opinję wyrabia. Kto jak kto, ale krawiec powinien o tem wiedzieć. I mam podejrzenie, że mnie specjalnie zrobił kanty krzywo, żeby mnie karjerę zepsuć. Zły był, że sobie palto u kogo innego dałem zrobić.

Sąd zaaplikował p. Michałowi 30 zł. grzywny.

Na plaży.



Pani otyła: — Jakto przyjemnie, zobaczyć się stylu na wzorze innych ludzi.

DOSTAWCY TYLKO ZA GOTÓWKĘ.

POKÓJ NA ZIEMI.

Konferencja rozbrojeniowa zdobyła się na krok decydujący: zaproszono do udziału w obradach przedstawicieli międzynarodowego przemysłu wojennego.

Istnieje nadzieja, że uda się zawrzeć wszechświatowy pakt pokoju na podstawach następujących:

Fabrykanci samolotów bombowych uważają

wszelką broń za zbędną;

Producenci gazów trujących twierdzą jednogłośnie, że można uniknąć w zupełności rozlewu krwi;

Wytwórcy łodzi podwodnych postarają się o całkowite zniknięcie okrętów wojennych;

Fabrykanci zaś tanków wyrażają nadzieję, że uda się przezwyciężyć wszystkie istniejące dotychczas przeszkody.

Pozatem przedstawiciele między narodowego przemysłu wojennego zajęli również zdecydowane stanowisko wobec zagadnienia bezpieczeństwa i postanowili odtąd przeprowadzać dostawy tylko za gotówkę.

Wiarołomna żona skazana na 15 lat więzienia

za zamordowanie męża.

Piotrków, 8 lipca. (Od wł. kor). — We wsi Kraszewice, gm. Masłowice, został zamordowany wystrzałem z rewolweru, zamożny mieszkaniec tej wsi, Stanisław Kowalski. Zaalarmowana policja w krótkim czasie

ujęła sprawców morderstwa,

którymi okazali się Jan Zdzierak i Władysław Nowakowski z tejże wsi. W toku śledztwa okazało się, że żona Kowalskiego Marjanna, za sowitą nagrodą namówiła morderców do dokonania tego ohydnego czynu. Kowalska miała kochanka, również mieszkańca wsi Kraszewice, Antoniego Zdzieraka i wspólnie z nim postanowiła zgładzić

niewygodnego dla siebie męża.

Sprawę powyższą rozpatrywał Sąd Okręgowy w Piotrkowie, który skazał Marjannę Kowalską, oraz Antoniego i Jana Zdzieraków na 15 lat ciężkiego więzienia, a Władysława Nowakowskiego na 10 ciężkiego więzienia, przyczem pozbawił wszystkich praw obywatelskich.

Straszna śmierć dwu robotników

na dnie kanału.

Przy Quai d'Anvers w Koubaix znajduje się wielki kanał nieczystości, do którego wypróżnia się zawartość słynnych „pachnących" pomp tak charakterystycznych dla północnej Francji, a służących, do wypompowywania ścieków ustępowych. Dwóch robotników było zajętych naprawą jednej ze ścian wewnętrznych tego wielkiego

kolektora nieczystości.

Byli to Henri Deal, lat 24 i jego szwagier Emil Decavel. Dael zszedł aż na samo dno i nagle zemdlał wskutek gazów trujących.

Szwagier jego usiłował pośpieszyc zaczadzonemu z pomocą ale i jego spotkał ten sam los. Zanim nadeszła pomoc straży pożarnej obydwaj nieszczęśliwi robotnicy zostali uduszeni gazami. Na wierzch wydobyto już tylko martwe zwłoki.

Waluty dewizy i akcje

na giełdzie warszawskiej.

DALSZA ZNIŻKA KURSÓW DEWIZ.

Gros dewiz europejskich na zebraniu giełdy pieniężnej wykazało w dalszym ciągu słabą tendencję przy małych obrotach.

PAPIERY PAŃSTWOWE — PRZEWAŻNIE MOCNE.

Na zebraniu giełdy obserwowano mocną tendencję dla pożyczek premjowych przy obrotach umiarkowanych.

PAPIERY PROCENTOWE.

Premjowa Pożyczka Budowlana ser. I 44,40; Premjowa Pożyczka Dolarowa, serja III 53,50; Państwowa Pożyczka Konwersyjna 63,75; Konwersyjna Pożyczka Kolejowa 1926 r. 57,50; Pożyczka Dolarowa 1919—1920 r. 73,00; Pożyczka Stabilizacyjna 1927 r. 70; Listy Zastawne Banku Rolnego 83,25; Listy Zastawne Banku Rolnego 94,00; Listy Zastawne Banku Gosp. Kraj. II em. 83,25; Listy Zastawne Banku Gosp. Kraj. I em. 94,00; Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj. II em. 83,25; Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj. I em. 94,00; Listy Zastawne T-wa Kredyt. Przem. Polsk. 74,00; Listy Zastawne Tow. Kr. Ziemsk. w Warszawie 49; Listy Zastawne Tow. Kr. Z. w Warszawie 1928 r. 31,50; Listy Zastawne Tow. Kredyt. Ziemsk. w Warszawie 41,50; Listy Zastawne T. Kr. m. Warszawy 1933 r. 57,63; Pożyczka Konwers. m. Warszawy 1926 r. 52,75; Listy Zastawne Tow. Kred. m. Łodzi 60,50.

AKCJE — NADAL MOCNE.

W dziale papierów dywidendowych nastrój był mocny, obroty średnie.

Akcje Banku Polskiego przy stosunkowo dużym popycie kształtowały się mocniej, zyskując w przebiegu zebrania 1 złoty na sztuce.

KURSY AKCYJ.

Bank Polski 87—86,50; Lilpop 10,00; Starachowice 10,65.

Pieniądze na pogrzeb w kuferku...

B. zarządca dóbr wpakował sobie kulę w głowę.

Ze Lwowa donoszą:

Około godz. 7-ej wieczorem, gdy kupiec J. Preisner, zam. przy ul. Starozniesieńskiej, powracał do domu, zauważył na stokach gór zniesieńskich, obok cerkwi Studystów, leżące zwłoki mężczyzny z przestrzeloną skronią. Obok zwłok leżał rewolwer marki Steyer, z którego ów mężczyzna popełnił samobójstwo. Wezwani natychmiast funkcjonarjusze z komisarjatu policji, natychmiast wszczęli dochodzenia. Samobójcą okazał się 47-letni Robert Ewy, urodzony w Sygniówce,

b. zarządca dóbr

w Zameczku (pow. Żółkiew). Ostatnio stracił on posadę i nie chcąc być ciężarem rodziny, postanowił sobie odebrać życie. Przy zwłokach znaleziono list, adresowany do matki samobójcy Matyldy Ewy, zam. we Lwowie (Hoffmana 5) oraz siostry Janiny Jaszczyńskiej (Kurkowa 22). List, który pisany jest w języku niemieckim, brzmi, jak następuje:

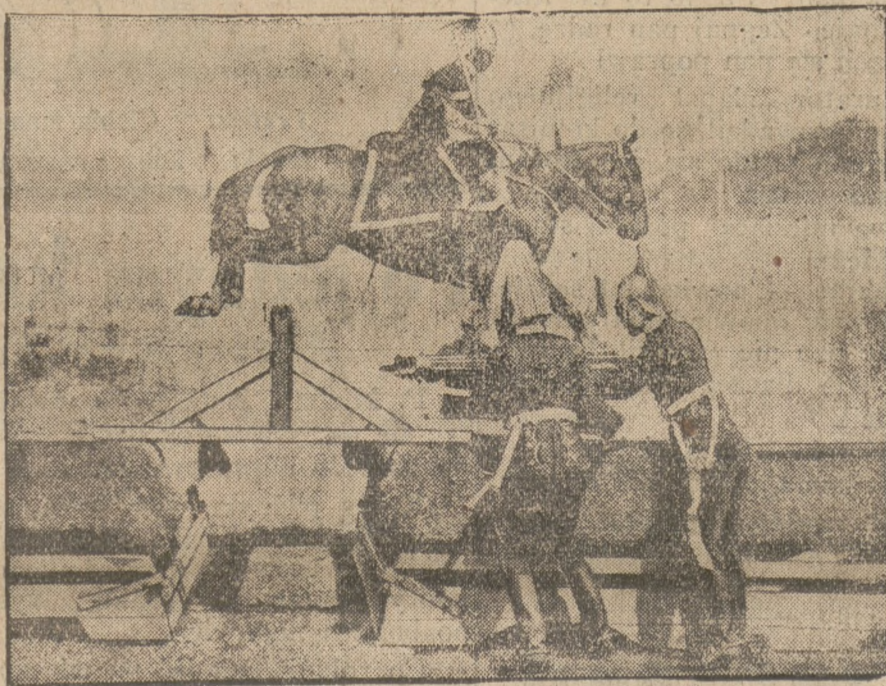
„Droga matko i kochane siostry! Nie smućcie się. Muszę odebrać sobie życie. Przebacz droga matko, że ci na stare lata przysparzam

przykrości i zmartwienie.

Chcę mieć spokój. Życie jest mi uciążliwe. Pragnę również zostawić rodzinę w spokoju. Nie płaczcie. Krewnych nie zawiadamiajcie o moim rozpaczliwym kroku.

Pieniądze na pogrzeb znajdują się w kuferku, który pozostawiłem u siostry Walerjany. Z interesu bierzcie 40 zł. o ile zabraknie. Droga mamo i kochane siostry! Jeszcze raz Was proszę o przebaczenie, że Wam przysporzyłem tyle zgryzoty, teraz nareszcie będzie spokój. Nie smućcie się. Wasz wierny Robert".

Brawurowy skok.



Na manewrach armji angielskiej kawalerzyści 5-go pułku dragonów popisywali się skokiem przez strzelający karabin maszynowy.

RUDOLF BRINGER.

Bilet loteryjny.

Pewnego wieczora, w szynku starej wdowy Katarzyny, Kurelon, bogaty kupiec — hurtownik owiec upuścił ćwiartkę papieru z portfelu płacąc rachunek za wodę sądową.

Nikt nie zauważył tego, prócz Tajola, który pykając fajkę w kącie sali rozmyślał właśnie z melancholją nad tem skąd wytrzasnąć flotę na to by móc fundować sobie rano i wieczorem „kropelkę". Była to jedyna jego troska. Na zaspokojenie koniecznych potrzeb bowiem miał rabunek i kłusownictwo.

Dość mu było przejść się po ogrodach sąsiednich w nocy, by zaopatrzyć się w warzywa wbród, a będąc w posiadaniu starej strzelby oraz kilku sideł miał stale w każdym sezonie królika, kuropatwę i drobne ptactwo na urozmaicenie obiadu:

Ale, na owe „propelki" dwa razy dziennie trzeba było gotówki, której Tajol nie posiadał wcale narazie. Darmozjad zastanawiał się właśnie nad tem, że trzeba będzie poszukać jakiejś pracy dla zdobycia czterdziestu czy pięćdziesięciu sous na „kropelki", bez których nie mógł ani rusz obejść się, a nie codzień przecież trafiał się dobry kompan skory do fundy.

To też dostrzegłszy świstek papieru wypadający z portfelu kupca Kurelona, Tajol nie ostrzegł go o tem myśląc w duchu:

Może to jest banknot pięćdziesięciofrankowy? Hm! Kurelon... bogacz, strata tej sumy nie zrobi mu absolutnie żadnej różnicy... Kto wie? Nie zauważy jej nawet... Podczas gdy mnie... ach, jak bardzo przydała się teraz!

Tak medytując Tajol wyczekawszy aż Kurelon opuści wraz z przyjaciółmi karczmę nachylił się od niechcenia i podniósł zgubioną przezeń ćwiartkę papieru.

Jakież było rozczarowanie jego, gdy okazało się, że nie była to pięćdziesięciofrankówka, lecz bilet loterji państwowej.

Tajol wszakże, chłop sprytny i nie w ciemię bity zorjentował się wnet, że i z tego biletu loteryjnego wyciągnąć może niemałe korzyści dla siebie.

Wart był przecież sto franków dzisiaj. Za dwa tygodnie natomiast, po ciągnieniu, wart będzie... guzik jeśli żadna wygrana nie padnie nań.

A tymczasem można, operując nim zręcznie zapewnić niejedną „kropelkę" sobie.

Nazajutrz Tajol pokazując bilet loteryjny kolegom mówił niedbale:

— Ot! Mając luźne sto franków nabyłem bilet loteryjny. Niewiadomo nigdy... Może, akurat, poszczęści mi się... Ach! To ci będzie gratka dla nas, jeśli wygram moje dzieci!

Dobry i uczynny kompan był z Tajola; przyjaciele znali go z tej strony.

To też pewni, że podzieli się ewentualną wygraną z nimi, dalejże, jeden po drugim fundować mu ulubione jego „kropelki".

— Oddasz mi jak wygrasz, — dodawał każdy, kiedy Tajol wzdragał się przyjmować dla formy.

Oj! Dobre to były dlań czasy! Nalykał się „kropelek" coniemiara, pragnąc w duszy by dzień ciągnienia loterji odwlekał się w nieskończoność. Nadszedł jednak i trzeba było trafu, że na numer zgubiony przez kupca Kurelona padła wygrana w kwocie tysiąca franków.

Gdy Tajol, nie wiedząc o niczem zjawił się owego dnia w szynku wdowy Katarzyny kompanowie przywitali go hucznemi oklaskami.

— Brawo, Tajol! Szczęśliwcze! Wiesz? Wygrałeś tysiąc franków! To ci gratka dopiero! No, fundujże nam ty teraz! Szampana conajmniej! — zasypano go okrzykami.

Biedny Tajol oniemiał z przerażenia. Jakto? Na bilet kupca Kurela padła wygrana? Co to będzie? Czyż on, Tajol mógł myśleć o tem, by podnieść owe tysiąc franków?

Ależ nie, na Boga! Kurelon miał spewnością numer biletu zapisany w notesie i teraz dowiedziawszy się, że na ten jego zgubiony nie wiedzieć gdzie bilet padła wygrana w sumie tysiąca franków, położył nań areszt w kolekturach i bankach. Cóż z tego, że był bogatym. Kupiec kupcem zawsze. Nie podaruje tysiąca franków nikomu. Co tu gadać. Z jakiej racji zresztą?

I on, Tajol, dostałby się jaknajzwyczajniejszy złodziej do kozy, gdyby spróbował zrealizować skradziony bilet.

O! Co to, to nie! Za nic w świecie! Nie miał zamiaru kosztować więziennego chleba. Był włóczęgą... Kłusownikiem... Oszustem krzynę.... Zgoda!.. Ale patentowanym złodziejem? Nigdy!

Wywodził się z porządnej rodziny przecież. Ani on, ani przodkowie jego nie mieli do czynienia z policją.

Trudno i darmo. Nie wykorzysta tego niefortunnego biletu loteryjnego. Szkoda go bo szkoda, ale innej rady niema.

Ale Tajol medytując tak zapomniał o kompanach, którzy niewtajemniczeni w meritum sprawy upominali się o fundę coraz natarczywiej.

— Ależ, mylicie się, kochani! — zaprzeczał nieborak — nie wygrałem nic. Nie na mój numer padła wygrana.

— No! No! Wolne żarty! — zakrzyczano go.

— Przysięgam na wszystkie świętości!

— Kłamstwo! Nie wywiniesz się, bracie! Stawiaj szampana i basta!

— Ależ upewniam was....

— Słuchaj, Tajol — przerwał mu Barnulin, chłop jak dąb surowym tonem sędziego — nie wiedziałem, jako żywo, że taki z ciebie ptaszek. Chcesz oszukać nas! Puścić z kwitkiem. Nic z tego, dobrodzieju! Nie uda ci się sztuczka! Miałem nos na szczęście i zapisałem sobie numer twego biletu. O! Patrz 54.732 Serja B. No! Co na to powiesz?

— Ależ to nie mój numer! — kłamał Tajol jak z nut.

— A no! Pokaż go nam w takim razie!

Tajol tym razem stropił się na dobre. Spryciarz jednak wpadł wnet na pomysł wywinięcia się z opresji.

— Doskonale — rzekł tedy tonem pewnym siebie — lecz nie w tej chwili, gdyż nie mam go przy sobie. Jutro natomiast przyniosę go wam i przekonacie się wówczas, że nie kłamię.

— Do jutra zatem! Do jutra! Zobaczymy! huknęli przyjaciele chórem.

Wróciwszy do domu biedny Tajol pocił się przez bite dwie godziny jak mysz fałszując numer swego biletu.

Przy pomocy ostrego scyzoryka i małej buteleczki chińskiego atramentu przerobił dwójkę na trójkę i B na R. klnąc na czem świat stoi jako nienawykły do takiej roboty.

Udało mu się mimo to znakomicie, nazajutrz w szynku wdowy Katarzyny nikt nie poznał się na falsyfikacie.

— 54.733 serja R! Jako żywo! Źle przeczytałem widocznie. Przysiągłbym na Ewangelję że pokazywałeś nam numer 54.732 serja B. — Nie gniewaj się. Daj pyska! — mówił Barnulin zmieszany.

I na przeprosiny zafundował dwie „kropelki" jedną po drugiej Tajolowi, powtarzającemu raz po raz pełnym oburzenia głosem:

— No! No! Pomyślałby kto, że nie znacie mnie! Ho! Ho! Ho! Używalibyście dopiero, gdybym wygrał tysiąc franków!

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł. 2,50. zagranica zł, 5,50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 600 pół strony zł. 325 1mm. wiersz 1 łamowy opisowy zł. 2.50 specjalnczł.. 1.50. reklamy 60 gr. drobne 15 groszy za wyraz. W niedzielę i dni świąteczne 25 proc. drożej

Druk i Wyd.: Nowy Czas, Katowice — Redaktor nacz. i odpow. Józef Książek. — P. K. O. Nr. 300. 277.

Emocjonująca rozrywka tłumu.

WYŚCIGI PSÓW W LONDYNIE.

Muzyka gra, a pieski gonią zająca.

Wielkie wyścigi konne w Epsom są na ten rok rozstrzygnięte. Obecnie odbywają się eleganckie derby w Ascot. Tutaj zbiera się najwytworniej sze towarzystwo z całej Anglji, ażeby wspólnie z rodziną królewską oglądać najlepsze konie angielskie i zagraniczne, specjalnie sprowadzone w tym celu. Lecz prócz tych wielkich wydarzeń sportowych, ogłaszanych w nadzwyczajnych wydaniach dzienników, odbywają się inne wyścigi, cieszące się wielkiem powodzeniem wśród lon dyńskiej publiczności. Są to

wyścigi psów

Od kilku lat odbywa się co wieczora na najrozmaitszych placach olbrzymiego miasta około 8 do 10 psich wyścigów. Z biegiem czasu zdobyły one sobie wielkie koło wiernych i entuzjastycznych zwolenników. Dzisiaj na leżą one do stałych i pewnych rozrywek londyńskiego życia. Tylko niechętnie pozbyłby się ich dzisiaj przeciętny londyniak. Są one wieczorną przyjemnością londyńskiego robotnika i mieszczanina i łączą w doskonałej formie angielskie zamiłowanie do wyścigów z nieodłączną możliwością gry w totalizatora i zakładów. Ponieważ cena wstępu jest zawsze bardzo niska. licz ba kilkudziesięciu tysięcy widzów

nie jest wcale zdumiewająca.

Wyścigi zaczynają się o godzinie ósmej wieczorem. Miejscem wyścigów jest przeważnie wielki plac sportowy albo stadjon. Dzienniki południowe donoszą w swojej kronice sportowej o różnych starterach i szansach wygrania. W drodze na wyścigi widzowie poddają te prognozy dokładnym badaniom. Przeważnie, każdy londyńczyk posiada swój ulubiony plac wyścigowy, na który uczęszcza. Fanatycy, udający się każdego wieczora na inny tor wyścigowy, należą do rzadkości. Ulubiony plac wyścigowy znajduje się zwyczajnie w niewielkiej odległości od domu. Kolację spożywa się spokojnie w domu, a potem idzie się z rodziną

na wyścigi psów.

Stoi tam już na długo przed rozpoczęciem wyścigów gęsta rzesza „buchmacherów“. Wywołują oni nieznużonym nigdy głosem nazwiska startujących psów i wysokość wygranych. Podobnie jak przy wyścigach koni wśród psów znajdują się faworyci i „outsidery“. Większość widzów jest fachowo obznajmiona z wyścigami. Znają oni doskonale różne nazwy psów, ich chwilowy stan i wiedzą, jakie miały powodzenia lub niepowodzenia. Rozważają więc dokładnie możliwości, oceniają konkurentów, a potem decydują się co do gry w totalizatora, ponieważ jest to jedyny cel, jaki ich zwabia. Gdyby nie ta nadzieja na duże wygrane, na wyścigach tych zjawiłaby się tylko garstka ludzi. Dla prawdziwego Anglika sport nabiera właściwego smaku dopiero wówczas, gdy połączony jest z możliwością zakładów i gry w totalizatora. Wyłączona jest z tego jedynie gra w krokieta, której tajemnica jest nazawsze niedostępna dla Europejczyków z kontynentu.

Wyścigi psów są dwojakie, albo jako bieg płaski albo jako

wyścigi z przeszkodami.

Psy ustawiają podług ich numerów startowych starterzy w białych uniformach. Potem zamyka się je obok siebie w oddzielnych kojcach. Na torze wyścigowym pojawia się wtedy elektryczny zając. Jest on do złudzenia podobny do prawdziwego zająca i możnaby się łatwo pomylić, gdyby się nie widziało elektrycznej szyny, po któ rej biegnie. Zając odbywa próbny bieg dokoła toru i gdy jest oddalony o kilka metrów od kojców z psami. drzwiczki kojców otwierają się. Psy rzucają się w pościg za zającem, a gdy przybywają znów do kojców, bieg jest skończony. Chociaż bieg taki trwa bardzo krótko, wzbudza on

ogromne zainteresowanie.

Widok ludzi, lękających się o swoje stawki i zachęcających psy do biegu dzikiemi okrzykami, jest wesołem wido wiskiem na dwie godziny. Prawdziwą przyjemnością jest przytem widok biegnących małych zwierząt. Prześcigają się wzajemnie, jedne oszczędzają siły, aby później, w końcowej trasie rzucić się do pędu z całym rozmachem. Niekiedy biegnie jednocześnie kilka psów. Ciekawe jest również, jak te lekkie i smukłe psy przeskakują zgrabnym łukiem przez przeszkodę.

Między jednym, a drugim biegiem upływa piętnaście minut przerwy. W czasie przerwy gra muzyka i widzowie płacą stawki do następnego biegu. W ciągu jednego wieczora odbywa się 7 biegów. Wszystko kończy się o godzinie wpół do dziesiątej wieczorem.

Fotograf policyjny
na pogrzebie złoczyńcy.

Onegdaj odbył się w Ljonie pogrzeb pewnego złoczyńcy i handlarza kokainy, który został zastrzelony przez wspólnika Roberta Mattera. w czasie porachunków. Matter znajduje się obecnie w więzieniu, gdzie czeka na rozprawę sądową.

W czasie pogrzebu zastrzelonego złoczyńcy, policja, ukryta w pobliskim budynku, dokonała

kilku ciekawych zdjęć fotograficznych.

osób, biorących udział w kondukcie pogrzebowym, celem wyłapanie całej bandy handlarzy kokainą. Kilka z tych zdjęć zostało już odpowiednio wykorzystanych.



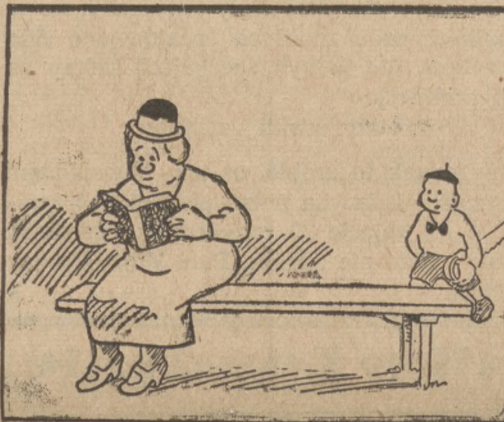
Nowe samoloty dla Sowietów.

Szef floty napowietrznej Sowietów, Alksnis, (za śmigłem) wraz z posłem sowieckim Majskim, oglądają nowe aparaty wojskowe przed zakupnem ich dla sowieckiej armji.

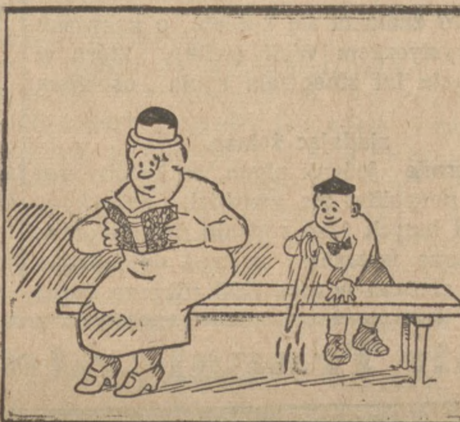


Karlik i jego pech

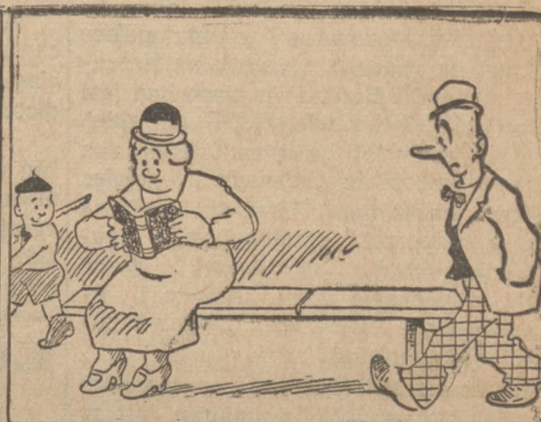
Wesołe przygody w obrazkach
Film tygodniowy „Nowego Czasu“



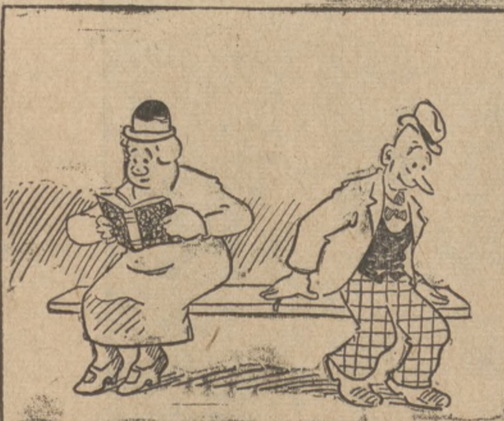
1. „Südpark“ — w ustroniu na ławce,
z nóżką słonia, z buzią w ciup,
stara frela z książką w ręku,
sterczy, niby węgla słup.



2. Wicek wrogiem jest lektury,
a że figlarz co się zwie,
lisim kroczkiem, trochę boczkiem,
ławkę piłką na pół rżnie.



3. Berta czyta, wtem Karliczek
gęstym krokiem zdąża tuż,
a w oddali „stolarz“ Wicek
czuwa, jako anioł stróż.



4. „Co za ławka, jaka gratka“
Karlik grzecznie sadza zad,
„Tu wypocznę do ostatka,
a tom ci na pomysł wpadł“.



5. Duma Karlik, Berta czyta,
w tem o grozo! trzask i stuk!
Karlik z Bertą - cały bajzel,
każdy sobie „coś“ tam stłukł.



6. Z jednej w drugą katastrofę
mściwy los Karlika pcha:
Berta na ślub ma ochotę,
i za „hals“ przed ołtarz gna.

RADJO

8,30 Kiedy ranne wstają zorze 8,35-10,25 Muzyka-płyty w przerwach gimnastyka, chwilka pań domu. 10,30 Nabożeństwo z Widlkich Piekar.
11,57 Sygnał czasu-hejnał z Wieży Murjackiej oraz komunikat meteorologiczny. 12,10 Poranek muzyczny 13,00 Feljeton muzyczny, Utwory Jana Straussa 13,45 Odczyt 14,00 Muzyka 14,25 Popularna audycja muzyczna 14,55 Słuchowisko wiejskie 15,40 „Serce na hałdzie“ - nowela 16,00 Muzyka lekka 17,10 Koncert solistów 18,00 Fragment teatralny 18,15 Recital fortepianowy 18,45 Feljeton literacki 19,00 Rozmaitości 19,15 Muzyka lekka 20,02 Feljeton 20,12 Recitał skrzypcowy 21,00 Capstrzypcowy Marynarki 21,02 „Na wesołej iwowskiej fali“ 22,00 Wiadomości sportowe 22,30-23,30 Muzyka taneczna.

—0—

Kącik dla młodzieży.

Entliczki — pętliczki, czerwone guziczki...

Gry i zabawy dzieci wiejskich

w oczach uczonego.

Zabawa dziecinna, jak pisze dr. Adam Fischer, prof. uniwersytetu lwowskiego, w swoim „Ludzie polskim", ma u ludu głębsze podstawy i w wielu wypadkach staje się obrzędem, później jednak, w miarę braku zrozumienia dla intencji obrzędowych, zmienia się ponownie w zabawę, aż wreszcie zupełnie zanika. Wszystkie te stadja możemy zauważyć i w grach polskich dzieci wiejskich.

Pewne stare znamiona występują już w technice prowadzenia gry. Rozpoczyna się więc grę przy zastosowaniu t. zw. mętowania, zwanego też kurzym pacierzem. Mętowania pochodzą prawdopodobnie ze starych zamawiań i niezrozumiałych już form obrzędowych; polegają na tem, że przy każdem słowie przewódca dotyka jednego z graczy, a na kogo przypadnie oznaczony wyraz, temu dostaje się odpowiednia rola, a więc łapanie, kryjście i t. d. Na obszarach polskich istnieje wielka rozmaitość tych „mętowań".

Całość zwykle bywa pozbawiona sensu, a poszczególne wyrazy, czasem są zrozumiałe, czasem zaś wydają się również bezsensownem zestawieniem zgłosek, dobranych jedynie do rymu i pewnej harmonji samogłosek, ułatwiającej płynne wymawianie. Nieraz jest forma mieszana, jak np. w tak powszechnem w Polsce:

„Entliczki pętliczki, czerwone guziczki, na kogo wypadnie, na tego bęc"... lub „Ele- mele - cukru wiele, cztery fonty, ar kusz piąty"...

W formułkach tych najciekawsze są owe wyrazy pozornie bez znaczenia, jak: entliczki, pentliczki, ele, mele. W związku z tem powstały nawet przypuszczenia, później słusznie zaniechane, że są to zniekształcone nazwy dawnych liczb porządkowych.

Zabawy i gry ludu naszego możnaby podzielić na następujące grupy: 1. Zabawy i gry chłodne. 2. Zabawy i gry taneczne, 3. Gry bieżne, 4. Gry skoczne, 5. Gry kopne, 6. Gry z mocowaniem, 7. Gry rzutne, 8. Gry z podbijaniem.

Zabawy i gry chłodne czyli t. zw. korowody, mają różnorodną formę. Szczególnie powszechna w całej Polsce jest zabawa w „ptaszka". W Białostockiem bawią się dzieci w zupełnie podobnego „bąka". Dziewczęta wiejskie na Mazowszu i w Wielkopolsce bawią się w „chusteczkę jedwabną" lub w „różyczkę". W Krakowskiem koło dziewcząt krążą wkoło „julianki" lub „ogrodniczki". Na Mazowszu i w Małopolsce jest zabawa w „konopki", zwane na Kaszubach „żorawiami". Bardzo powszechna jest w Polsce gra dziatwy wiejskiej i miejskiej, zwana „jaworem" lub „mostem". Taką znaną zabawą jest także „zelman" i „ojciec Wirgiljusz". Prócz tego bawi się dziatwa wiejska w „zameczek" (Małopolska), „gąski" (Wielkopolska), „ogroduszek" (Łomżyńskie), „nawlekanie igły", „Adama i Ewę", „rzemiosła", królewnę", „wdowę nawydaniu" (Małopolska).

Mamy następnie różne zabawy taneczne. Wśród nich szczególnie popularna jest w Polsce „przepiórka", która jest właściwie tańcem i to starym tańcem obrzędowym, odprawianym w czasie wesela. Powszechne są też „swaty". Taką zabawą weselną na Mazowszu, w pow. Kutnowskim, bywa „pasterz i dyna". Na Mazowszu i w Krakowskiem dziewczęta wiejskie bawią się w „różę". W Małopolsce bawią się dziewczęta także w „ksienię", na Mazowszu w „kokoszkę" i „chaber".

Bardzo liczne są gry bieżne. Zwłaszcza powszechna jest w Polsce gra w „zajączki", przyczem śpiewa się piosenkę o zającu pod miedzą. W Małopolsce bawią się dzieci w podobnego do „zajączków" „bobra". Nadto znają wszyscy zabawę w „krycie" lub w „chowanego". U ludu polskiego spotyka się też bardzo wiele gier bieżnych ze zmianą miejsc, jak np. powszechne „cztery kąty", krakowskie „sitko" i sieradzki „gąsior".

Grą bieżną z przerywaniem łańcucha gra czy jest gra dziatwy wiejskiej zwana w Krakowskiem „koło", w Ropczyckiem „bu haj" a w Wielkopolsce „zajączek".

Bardzo liczne są gry bieżne z gonitwą, chwytaniem lub biciem. Wśród nich szczególnie ulubioną w całej Polsce jest „babka", zwana także „ślepą babką" lub „kuciubabką". Podobny do niej jest „derkacz". Późnemi odmianami „łapanki" są „gąski", a także „jastrząb i gołębie", powszechne zwłaszcza w Małopolsce. Także świat demonów dostał się do zabaw ludowych: mamy na Mazowszu pruskiem „krasnoludka", w Łańcuckiem „topca", a w Krakowskiem „strzygonia". W Małopolsce i na Mazowszu bawią się w „króla". Dziewczęta wiejskie w Krakowskiem bawią się w „kuchareczkę" a w Stanisławowskiem w „szewczyka". Powszechnemi w Polsce zabawami są: „kotek i myszka", wilk i gąski", oraz „lis", zwany „pytką". W Ropczyckiem widzi się zabawę w „węża", znanego w Łomżyńskiem pod mianem „duca". W Małopolsce występuje często gra „ptaki", zwana także „farbami". W Krakowskiem grają chłopcy w „żórawia", o którym już Górnicki wspomina; w Wielkopolsce i na Mazowszu częsta jest zabawa w „czarnego luda". We wszystkich tych grach bieżnych najistotniejszą cechą jest ściganie się, ale są też gry wyłącznie wyścigowe, jak np. „polowanie".

Dzieci wiejskie bawią się dalej w różne gry skoczne. Powszechną grą w Polsce są „klasy"; w Małopolsce bawią się w „żaby", „bociana", albo w „zajączka".

Zanikły natomiast u nas gry kopne, niegdyś z pewnością powszechne bo już Rej wspomina o grze w piłkę nożną, która odżyła na nowo pod wpływami obcemi.

Mamy wreszcie w Polsce różne gry z mocowaniem. W Krakowskiem i na Kujawach dzieci bawią się w „panią różę", zwaną także: pietruszka, rzepa, buraczek, marchew i t. d. W całej Polsce powszechne są inne gry tego rodzaju, a mianowicie: „złota kula" i „anioły i djabły".

Bardzo, starą formę mają nasze gry rzutne. Najstarszą jest gra w kamyczki, powszechna w całej Polsce, a polegająca na przerzucaniu małych kamyczków z dłoni na grzbiet ręki, wedle pewnych ściśle określonych zasad. Sczasem kamienie przemienione zapewne na drewienka t. zn. bierki, „Bierki" strugają chłopcy wiejscy z drzewa w kształcie płaskich figur długości 1 i pół — 8 cm. szerokości pół — 2 cm. Wszystkie bierki, używane przy danej grze, stanowią t. zw. sypę, a w skład jej wchodzą „król", „królowa", „podkról", „podkrólowa", „pop", „popica oraz 4 liszki. Gra ta jest szczególnie powszechną w pow. lubartowskim oraz na Podlasiu i Podhalu. W Wielkopolsce (pow. bukowski) grają chłopcy „na losy" i w „katarynkę", a na Podlasiu w „duczę". Na Mazowszu, Podlasiu i w Wileńszczyźnie gra się w „pikiera". Niegdyś była to zabawa w kręgle, znana jeszcze dzisiaj w Małopolsce, na Podlasiu grają chłopcy w „kolbiki". Dość używaną grą, zwłaszcza na Mazowszu i w Małopolsce jest t. zw. „meta" lub „kucie". Prócz tych gier zna lud w Małopolsce „stójkę", na Mazowszu „wokatus", „dołki", „ekstra".

Są wreszcie różne gry z podbijaniem. W całej Polsce powszechna jest gra chłopców wiejskich, zwana „świnką", czyste też „krąg", ale szczególnie upodobaną jest „kiczka", która, posiada w Polsce przeróżne nazwy: kiczka, kot, lub pliszka w Małopolsce, czyż, krypa lub klipa na Mazowszu, szpak na Wołyniu. Pod względem techniki bywa ta kiczka dwojaka: kiczka z metami, występująca zwłaszcza w Małopolsce środkowej oraz kiczka bez met, zwłaszcza w Krakowskiem i na Mazowszu. Dawną grą i to oryginalnie polską jest palant, który znany był u nas już w XIV w. Ponieważ zaś piłkę nazywano niegdyś gałką, więc na określenie podrzucania piłki do podbicia mamy wyrażenie „galić". Palant może być „bez galenia" lub „z galeniem".

W grach ludu polskiego można zauważyć niektóre stare formy, spotykane już na Wschodzie starożytnym, jak kamyczki, bierki i t. d. Później przeszła do naszego ludu cała tradycja gier i zabaw staroszlacheckich; lud przechował też oryginalne, dawne formy rodzinne, więc słusznie zastosowano dzisiaj te gry w wychowaniu fizycznem.

„Bohomazy" młodego aplikanta.

Przygody sławnego malarza.

Nazwisko malarza Whistlera, mało znane do niedawna szerszej publiczności amerykańskiej, stało się obecnie popularne w całych Stanach Zjednoczonych, bądź to ze względu na uroczyste obchody stulecia jego urodzin, bądź też spowodu reprodukcji na specjalnie wydanym znaczku pocztowym jego słynnego obrazu „Matka", znajdującego się w muzeum w Louvrze. Żywot sławnego malarza stanowi dziś temat nieustających badań i nieomal codziennie prasa ogłasza nowe szczegóły o pełnem przygód życiu malarza.

Najbardziej ciekawe, a zarazem najmniej znane są lata spędzone przez przyszłego malarza w jego ojczyźnie Ameryce. Whistler przez pewien czas uczęszczał — jako kadet, do akademji w West Point, gdyż rodzina jego zamierzała wykształcić go na oficera. Wydalono go jednak po krótkim czasie ze szkoły wojskowej, za brak karności. Zaofiarowano mu wówczas miejsce praktykanta w biurze kartograficznem marynarki wojennej, w Waszyngtonie i tam zajaśniał jego talent. Rylec bowiem, jeśli służył mu do wykonania kilku miernych map nautycznych, pozwolił mu stworzyć doskonałe rysunki i kilka z owych 450 sztychów, które dały mu sławę.

Do biura wprawdzie przychodził bardzo rzadko: rejestry nieobecności stwierdzają n. p. że w styczniu 1854 r. był w biurze sześć dni a w lutym tylko pięć. Gdy jednak znajdował się w biurze, jego głównem zajęciem było rytowanie, na miedzianych płytach, służących do reprodukcji map morskich, oryginalnych rysunków: brodatych ministrów, żołnierzy, rybołów itp. Wolne odstępy na mapie wyspy Anakapa wypełnił jaskółkami, o rozpiętych skrzydłach. Nie należy się zatem dziwić, zgorszeniu i zdumieniu starego dyrektora biura, gdy na pierwszej odbitce nowej mapy napotkał „bohomazy" młodego aplikanta. Co jednak przebrało miarkę, to śmiejący się djabełek, wyryty przez artystę na szkle powiększającem swego zwierzchnika.

Krnąbrnego aplikanta wreszcie zwolniono z posady, wiedział on już jednak, jaką drogą ma kroczyć. Po kilku tygodniach odpłynął do Europy, gdzie z całym zapałem oddał się wyłącznie sztuce.

Żelazne śniadanie pani Wolf.

Tapicerskie gwoździe i szpilki na talerzu.

W dzisiejszem bardzo skomplikowanem i nerwowem życiu człowieka, najrozmaitsze są nauki o diecie. Ten np. nie może jeść mięsa, a inny znowu nie może strawić ryby. Ta nie jada jajek na miękko, a inna znowu ostryg smażonych. I tak dalej, bez końca.

Ale oto znalazła się kobieta, o nazwisku charakterystycznem Wolf (wilk), która w ciągu pięciu lat stosowała zgoła osobliwą dietę, zjadając żelazo.

Nie w formie jednak płynu, co byłoby normalne i pospolite, ale gwoździ, haczyków, agrafek i innych tego rodzaju przedmiotów. Gdy lekarze wreszcie zajrzeli do żołądka tej pani, znaleźli w nim 1203 różnego gatunku i wielkości żelaznych kawałków. Pacjentka nie produkowała się nigdy w cyrku, a jak wyjaśniono, łykała wtedy gwoździe i gwoździki, gdy się czuła niedobrze.

Prawdopodobnie żaden człowiek na świecie, ani żaden wilk tak oryginalnej diety by nie wytrzymał. Były wypadki, że w żołądkach osób zmarłych znajdowano skład żelaza. Ale to byli specjaliści, którzy za swe produkcje otrzymywali zapłatę.

Żeby jednak to zrobić, ot tak niewiadomo dlaczego, zjadać na śniadanie dziesięć szpilek, a na kolację 20 tapicerskich gwoździ, to się często nie zdarza. Pani Wolf jest wyjątkiem.

Emir Transjordanji w Londynie.



Emir Transjordanji Abdullah przybył do Londynu i złożył wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza. Pobyt Abdullaha w Londynie łączą niektórzy politycy z planem utworzenia państwa palestyńsko - jordańskiego.

PODSŁUCHANE.

UBEZPIECZENIE.

Nowe towarzystwo ubezpieczeń prosperuje znakomicie. Zgłoszenia napływają masowo. Zwłaszcza kobiety.

— Jak wy to robicie? — pyta dyrektora jego przyjaciel.

— Całkiem zwyczajnie — odpowiada zadowolony dyrektor, — u nas panie nie potrzebują przy wypełnianiu deklaracji podawać swego wieku.

24 DNI W MASCE.

Odmłodzone kobiety płaczą z radości.

Niema już starych kobiet, ani kobiet w t. zw. wieku balzakowskim. Są młode, zawsze urocze i pociągające blondynki, brunetki, szatynki i t. d. Wiek balzakowski został odsunięty na 20 lat conajmniej.

Z Ameryki do Paryża przybył nowy środek odmładzający. Nie jest to jakieś odmładzanie zapomocą gruczołów małpich, nie jest to żadna operacja chirurgiczna. Jest to środek

zupełnie bezbolesny,

zapomocą którego odnawia się skórę twarzy w ciągu 24 dni.

Kobieta, która zdecydowała się na operację zapomocą tego środka, musi się uzbroić w cierpliwość. Twarz jej zostaje pokryta specjalnym preparatem, który po dwu dniach tworzy coś w rodzaju kory, skrzepniętej na twardo. Mijają dnie i tygodnie. Nie wolno ruszyć tej powłoki, trzeba spać nawznak, by jej nie nadwerężyć.

Ale oto mija 24 dni i przychodzi wielki dzień. Pod skorupą preparatu działy się cuda. Znikały stare tkanki, kruszyły się, a pod niemi wyrastała nowa, delikatna skóra. Lekarz specjalista, ostrożnie zdejmuje twardą powłokę twarzy.

Kobieta, która przez 24 dni cierpiała męki oczekiwania, podchodzi do lustra z trwogą: jaka jest teraz jej twarz? Spogląda w lustro, a z tafli zwierciadła patrzy ku niej inna twarz, nie ta, do której była przyzwyczajona, lecz

twarz młodej dziewczyny,

o aksamitnym macie, twarz piękna, młoda. Niema kobiety, któraby w tym wypadku nie rozpłakała się... z radości.

Takie są rezultaty cudownego preparatu. Ale jak się je osiąga? A przedewszystkiem, jak przekonać pacjentkę, że rzeczywiście skutki będą znakomite? Nie można jej przecież pokazać twarzy innych pacjentek, gdyż obowiązuje tajemnica zawodowa. Nikt nie powinien wiedzieć, że pani R. czy pani L. poddały się operacji odmłodzenia twarzy.

Pacjentki przychodzą, by osiąść jakby w klasztorze. Pobyt ich w „Instytucie Piękności" otoczony jest

surową tajemnicą.

Przyjaciołom i znajomym mówi się, że pani R. czy pani L. wyjechała na miesiąc za granicę. Adres? Nie pozostawiła adresu, gdyż nie życzy sobie, aby do niej pisano. Gdy wróci, jej przyjaciele będą podziwiali odmłodzoną twarz, ale nie dowiedzą się nigdy za jaką cenę to się stało.

Wchłanianie nikotyny

podczas palenia papierosów.

Constatin Pyriki postawił sobie za zadanie oznaczenie w drodze fizjologicznej ilości nikotyny, wchłanianej przez organizm ludzki podczas palenia papierosów w normalnych warunkach.

Jak wiadomo — przy paleniu bez zaciągania się — niewielka część nikotyny z dymu tytoniowego pozostaje w jamie ustnej, reszta zaś uchodzi wraz z wypuszczonym z ust dymem. Suma tych dwóch wielkości równa się ogólnej ilości nikotyny w dymie papierosów.

Natomiast przy zaciąganiu się dymem tytoniowym duże ilości pozostają w organach wewnętrznych, nieznaczna część w jamie ustnej, a reszta uchodzi z wypuszczonym dymem.

Do badań powyższych użyte były papierosy drezdeńskie „Greiling Auslese", o zawartości 1.24 proc. nikotyny. Papierosy palili trzech mężczyzn: dużo, miernie i mało palący.

Badania powyższe dały wyniki następujące:

a) Ogólna ilość nikotyny w dymie tytoniowym zależy

od sposobu palenia

papierosa: u dużo palącego stanowiła ona 25 proc., u miernie palącego 24.4 proc. u mało palącego tylko 19.4 proc. w obliczeniu na zawartość nikotyny w użytym tytoniu.

b) Ilość nikotyny, wchłoniętej z dymu przy zaciąganiu się jest naogół bardzo znaczna (84 — 95 proc.), natomiast podczas palenia bez zaciągania się wynosi

tylko 4—5 proc.

w obliczeniu na zawartość nikotyny w pierwotnym dymie tytoniowym.

Ciekawe jest, że organizm mało palącego wchłania procentowo największą — a dużo palącego — najmniejszą ilość alkaloidu. Zauważono to zarówno u palącego bez zaciągania, jak i przy zaciąganiu się dymem tytoniowym.

„Pierwsza królewska krochmalarka".

CZTERY KOSZULE HENRYKA VIII.

Bielizna w dawnych wiekach.

W dawnych wiekach było w zwyczaju — oszczędzać na bieliźnie. Nawet królowie i książęta zmieniali bieliznę rzadko, o którym to fakcie dowiadujemy się z różnych zapisków kronikarskich.

W ten sposób przekazano potomności, że infantka hiszpańska, Donna Izabella Clara Eugenja, gdy małżonek jej wyruszał na zdobycie Ostendy, złożyła ślubowanie że koszuli, którą nosiła przy pożegnaniu męża,

nie zmieni aż do powrotu.

Infanta po zdobyciu opornego grodu. Losy zaś tak zrządziły, że zdobywanie nieprzyjacielskiej twierdzy trwało całe cztery lata, więc Izabella zmuszona była, aby ślubu dotrzymać przez cały ten długi okres obywać się

bez świeżej bielizny.

Zresztą okoliczność ta, w ówczesnych pojęciach, nie miała w sobie nic poniżającego lub hańbiącego; przeciwnie, Infantka „bohaterstwem" swym wzbudzała ogólny podziw.

Szczególnym zwolennikiem czystości nie był, jak się zdaje także król angielski Henryk VIII, gdyż zwłaszcza Anna Boleyn skarżyła się niejednokrotnie gorzko na

skąpstwo króla-małżonka,

żaląc się, że posiada on wszystkiego tylko cztery koszule. O wiele zasobniejszym w bieliznę był król francuski Henryk IV, który poszczycić się mógł posiadaniem aż dwunastu koszul; cóż, kiedy większość ich była — podarta! Tem niemniej władca ten przewyższał w zasobach bieliźniarskich króla Karola angielskiego, rozporządzającego tylko

trzema podartemi — koszulami

i dwiema chusteczkami do nosa. Carysa Katarzyna II zwierzyła się kiedyś jednej z frejlin dworu, że gdy jako uboższa księżniczka anhalcka przybyła do Rosji, cała jej wyprawa składała się

z dwunastu koszul.

O fakcie, że podarunek imieninowy może zamiast radości, obdarowanemu przyczynić kłopotu, przekonał się markiz de Sorbiere, któremu życzliwy mu papież Klemens IX przesłał w darze większą ilość koronkowych mankietów. „Na Boga!" — zawołał markiz — „Jego Świątobliwość obdarzyła mnie mankietami, a ja

wcale nie posiadam koszul!".

Z szczególnemi trudnościami związane było w owe czasy pranie koszul, na której to manipulacji niewielu tylko się znało. To też w związku z tem, bielizna odbywała dalekie podróże, aby poddaną zostać zabiegowi

prawidłowego czyszczenia.

I tak: niejaka Filipina Welser, córka zamożnego kupca w Insbruku i wielka modnisia, koszule swe posyłała do prania do jednego z klasztorów Florencji. Paryskie eleganki miały znów więcej zaufania do praczek holenderskich i tam też bieliznę swą kierowały.

Czystość holenderska

widocznie już w owe czasy znana i głośna była w Europie, to też i królowa angielska Elżbieta sprowadziła dla potrzeb dworskich cały sztab praczek i prasowaczek z Holandji, które pozostawały pod rozkazami „pierwszej królewskiej krochmalarki" słynnej Mary Dingham.

Wielu członków dawniejszych rodzin panujących, nie uważało problemu czystości za

rzecz szczególnej wagi.

Szczytny wyjątek stanowiła cesarzowa Józefina, małżonka Napoleona I. Monarchini ta posiadała, stosownie do wykazu „Inwentarza dworskiego" nie mniej jak 498 koszul. i zmieniała je trzy razy dziennie.

Brakowi bielizny, która w owe czasy, jak się zdaje, należała do rzeczy naj bardziej luksusowych, starano się w różny sposób zaradzić, n. p. sporządzano koszule z rękawami dającemi się odpinać. Rękawy te po zabrudzeniu, zmieniano na świeże, samą zaś koszulę noszono dalej... Powiadają, że Wolter w całym swym dobytku posiadał tylko dwie koszule, natomiast aż trzydzieści zapasowych rękawów!

Carski generał konduktorem

wagonów sypialnych.

W jednem z pism austrjackich czytamy następującą historję: „Carska Rosja, kolos na glinianych nogach, najboleśniej odczuła grozę wojny.

Dziś liczne szeregi wojsk rozproszone są po całym świecie, a ich duchowi przewódcy

pędzą nędzny żywot

pod ochroną tej samej cywilizacji, przeciw której ruszyli oni w pole. Dzieje emigrantów rosyjskich to historja zbiorowego cierpienia, która zawsze uważana będzie za bohaterską epopeję na gigantyczną miarę.

Mała gromada tych zniszczonych i wyrwanych z korzeniami z ojczystego gruntu przez komunizm egzystencyj, korzysta obecnie z gościnności węgierskiej. Gdy armja gen. Wrangla została rozbita, uciekli liczni oficerowie rosyjscy na okrętach Ententy do Turcji i tu rozsypali się po krajach bałkańskich, docierając wkońcu aż na Węgry, o których karpacki wał w czasie wojny przez dwa lata krwawiła się armja carska. Do tych rozbitków, którzy znaleźli się na Węgrzech, należał także hrabia Szulgin, generał rosyjskiej gwardji carskiej, potomek i spadkobierca jednej z najznakomitszych rodzin arystokratycznych, człowiek, o wspaniałej prezencji".

Ten były generał, którego pierś zdobił order św. Jerzego, najwyższe odznaczenie wojskowe carskiej Rosji — musiał dla chleba codziennego wstąpić do brunatnej dywizji personelu Towarzystwa Wagonów Sypialnych

i jest konduktorem.

Ale nawet w tym brunatnym mundurze poznać w nim na pierwszy rzut oka generała i arystokratę.

Dziennikarz podający ten opis spotkał go w pociągu na linji Debreczyn-Budapeszt. Zwrócił uwagę na pięknie zarysowaną siwą głowę, na wielkie niebieskie oczy i szlachetnie zarysowane rysy twarzy i poznał, że pod skromnym mundurem ukrywa się ktoś, kto dawniej zajmował wyższe sta nowisko w hierarchji społecznej.

Dziennikarza uderzyła łamana niemczyzna i miękka wymowa słowiańska, zapytał więc, czy konduktor mówi po węgiersku. Ten rozścielając sprawnie łóżko, odpowiedział już po węgiersku, że mówi źle po niemiecku, gdyż jest Rosjaninem, którego los emigranta rzucił na Węgry.

„A był pan na wojnie?" — zaciekawił się naiwnie pasażer. „Byłem czternaście razy ranny" — odrzekł konduktor i zamilkł, kończąc swą pracę w przedziale. „Gdzie pan służył?" — indagował go dalej ciekawy dziennikarz. „W gwardji carskiej" — powiedział człowiek w brunatnym mundurze i skłoniwszy się uprzejmie, wyszedł.

Po przyjeździe do Budapesztu zwrócił ten dziwny konduktor dziennikarzowi dokumenty, podając mu

wypielęgnowaną ręką ołówek

do pokwitowania odbioru i składając wytworny ukłon, chciał się zaraz oddalić, nie czekając na napiwek. Pasażer pośpieszył za nim i wcisnął mu formalnie pieniądze do ręki. Konduktor podziękował mu ze smutkiem na twarzy, podał mu jeszcze ognia i zniknął w najbliższym przedziale. Dopiero na drugi dzień dowiedział się dziennikarz, kto to był. Generał Szulgin, ekscelencja starego państwa moskiewskiego, pogodził się ze swym nowym losem i bez skargi chodzi te raz w skromnym mundurze konduktora Towarzystwa Wagonów Sypialnych. Niema w nim nic z natarczywości, która mogłaby dokuczyć pasażerom. Zamknął się w sobie i z godnością znosi wcielenie w nową egzystencję.

PODSŁUCHANE.

ŻAL.

— Jest pan oskarżony o kradzież tysiąca złotych. Czy prosi pan o obrońę?

— Nie, dziękuję, wolałbym te pieniądze sam zatrzymać.

POZATEM.

— Jak długo pan sypia przez dzień? — pyta lekarz.

— Dużo, do trzech godzin — odpowiada pacjent.

— Ale to grubo za mało, mój drogi panie, jak pan to może wytrzymać?

— Ja przecież pozatem śpię w nocy 8 godzin.

Nocne spacery

KOREAŃSKICH NIEWIAST.

Kobieta w Korei nie ma ani nazwiska, ani praw żadnych, nie może być sądzoną, ani karaną, gdyż

jakgdyby nie istniała.

Do pokojów, w których mieszka nikomu wejść nie wolno, nawet policji. W dzień nie wychodzi wcale, byłoby to bowiem hańbą dla niej pokazać się na ulicy, przed zachodem słońca. Dopiero wieczorem, skoro mężczyźni ukończą zatrudnienia dzienne i powrócą do domu, rozlega się sygnał, zwiastujący, że ulice miasta należą do kobiet. Zapóźniony mężczyzna spotkawszy kobietę, powinien przejść na drugą stronę ulicy i zasłonić twarz wachlarzem: gdyby zaniedbał tego uczynić, byłby uważany za gbura. Kobiety koreańskie są bardzo skromne. Były wypadki, że damy wysokiego rodu odbierały sobie życie, gdy obcy mężczyzna ujął je za rękę.

„Gastrotechnika" — działem dietetyki.

APETYT JEST MIARĄ

rzeczywistej potrzeby organizmu.

Dietyka jest nauką, obejmującą wskazania, jak należy odżywiać człowieka w różnych jego stanach i funkcjach.

Zagadnienie racjonalnego odżywiania powinno nas interesować nietylko wtedy, gdy organizm

już zachwiany w swej równowadze

przez czynniki chorobowe, nie jest w stanie przyswajać niektórych pokarmów i wymaga zastosowania ścisłej diety.

Do odpowiedniego żywienia się powinniśmy dążyć, gdy jesteśmy zdrowi. Istnieje bowiem wiele chorób, których powstanie spowodowane zostaje przez niewłaściwy dobór pokarmów.

O ile w chorobie dietę zazwyczaj ustala lekarz, o tyle normalnie w czasie zdrowia

sami decydujemy o jakości i ilości

pożywienia. Aby uniknąć zasadniczych błędów, które dla zdrowia naszego mogą mieć fatalne skutki, znajomość elementarna dietyki staje się wprost niezbędną.

Olbrzymie usługi pod tym względem oddać może „Dietetyka", która ukazała się niedawno.

Współczesna wiedza lekarska docenia olbrzymie znaczenie, jakie posiada dla normalnego funkcjonowania organizmu higjena odżywiania, i poświęca jej wiele uwagi. Dzięki ostatnim zdobyczom fizjologji i chemji biologicznej poznano dokładnie skład wszelkiego rodzaju pokarmów oraz sposób, w jaki zostają one przez ustrój przerabiane i wykorzystane. Oparto również na ścisłych podstawach naukowych ilość i jakość pokarmów potrzebnych organizmowi w rozmaitych jego stanach fizjologicznych i patologicznych.

Pamiętać bowiem należy, że nasz organizm **to wielka fabryka,**

która do normalnego funkcjonowania musi posiadać ściśle określony surowiec w postaci białka, węglowodanów, tłuszczów, wody i soli mineralnych. Nie jest obojętnem, ile każdego z tych składników dostarczamy do tej fabryki, jak również jakość i postać, w jakiej je wprowadzamy.

Pożywienie musi dostarczyć ustrojowi materjału w ilości i jakości, potrzebnej dla wytworzenia energji do utrzymania ładu komórkowego, czynności wydzielniczych, ruchowych i stałej temperatury ciała; pozatem niezbędny jest materjał budulcowy dla wzrostu i odbudowy zużytych tkanek. Dla zachowania nieodzownych zdolności życiowych organizmowi potrzebne są jeszcze t. zw. witaminy.

— Dietetyka — pak pisze prof. Pożerski z Paryża, — ma za zadanie nauczyć ludzi wybierać rodzaje pokarmów, niezbędne dla równowagi fizjologicznej. W wieku do lat 20, w okresie wzrastania, człowiek musi być zaopatrzony w materjały budulcowe, ciała, zawierające azot, jak mięso, ryby, jaja, sery. Z chwilą, gdy wzrost osobnika zatrzymuje się, pokarmy budulcowe stają się potrzebne wyłącznie dla uzupełnienia strat, spowodowanych przez zużycie tkanek; jest to okres, kiedy należy zmniejszyć dawki mięsa, ryb, jaj i t. p. Gdy osobnik staje na progu starości, jego zmęczone narządy źle wydzielają odpadki, powstałe przy spalaniu białek. Ryba, mięso stają się wtedy pokarmami, stosowanemi rzadko.

Osobnik normalny powinien dostosować swe pożywienie nietylko do wieku

ale i do wysiłków,

związanych z wykonywaną przez niego pracą.

Nie wszyscy ludzie są normalni. Spośród osobników bez wyraźnych zmian chorobowych, u jednych przyswajanie jest nadmierne, a rozkład ograniczony, u innych istnieją warunki wręcz odwrotne. Nie ulega zatem wątpliwości, że zasady higjeny żywienia u ludzi tych muszą być odmienne.

Organizm człowieka zdrowego posiada instynkt doboru żywnościowego, który dostosowuje pokarm do potrzeb; apetyt w tym wypadku jest miarą rzeczywistej potrzeby pożywienia dla osiągnięcia niezbędnej ilości materjału energetycznego i budulcowego. Apetyt zdrowego człowieka przejawia się w dwóch odmianach: odmianie psychicznej, świadczącej o upodobaniach indywidualnych, i odmianie fizjologicznej, wynikającej z potrzeb ustroju.

Pokarmy powinny byś dostosowane do obu tych właściwości zdrowego apetytu:

powinny więc być apetyczne

posiadać pożądaną wartość kaloryczną.

Jak więc widzimy, niektóre pokarmy wymagają umiejętnego stosowania rozmaitych zabiegów, zanim staną się zdatnemi do spożycia. Wartość dietetyczna pokarmu zależy bowiem nie tylko od jakości produktu, z którego ma być przyrządzony pokarm, lecz od rodzaju zabiegów, jakim produkt podlega w kuchni, nim dostanie się do spożycia.

Przyrządzanie pokarmów z surowego produktu stanowi umiejętność, wchodzącą w zakres t. zw. gastrotechniki. Gastrotechnika oparta jest na podstawach naukowych i stanowi swego rodzaju sztukę, która sprowadza się do podstawowych zasad. Są to: gotowanie w wodzie, smażenie pieczenie i pieczenie na ruszcie, duszenie, zaprawianie mąką lub żółtkiem.

Specjalny dział „Dietetyki" poświęcony jest dokładnemu spisowi tych zasad sztuki kulinarnej oraz wyjaśnieniu, na czem polega ich istotne znaczenie i jak powinny one być technicznie wykonane.

Fachowo i umiejętnie są również podane przepisy, jak należy układać jadłospis w diecie normalnej dla ludzi zdrowych.

Na łamach prasy fachowo-lekarskiej „Dietetyka" została przyjęta z dużem uznaniem. Tu — w pobieżnem omówieniu rozmaitych działów i przytoczeniu niektórych poruszonych tam zagadnień — pragnęliśmy podkreślić tylko znaczenie, jakie dzieło to mieć może również dla szerszego ogółu. Niewątpliwie poznanie zasad racjonalnej higjeny żywienia przyczyni się do uniknięcia tak wielu szkodliwych błędów dietetycznych.

Niezwykły projekt uczczenia 100 rocznicy eposu fińskiego.

Istniejący w Helsingforsie związek propagandy fińskości wystąpił z bardzo znamiennym projektem uczczenia setnej rocznicy powstania fińskiego eposu narodowego pt. „Kalevala", przypadającej z początkiem 1935 r. Projekt polega na masowej zmianie nazwisk obcych na fińskie. Związek jeszcze w lecie rb. przeprowadzi systematyczną i energiczną akcję propagandową w całym kraju, przyczem bardzo wydatnej pomocy udzielić przyrzekły fińskie organizacje akademickie. Przewidywane jest ,iż conajmniej 100 tysięcy rodzin fińskich zmieni swoje nazwiska, przyczem zmiana ta ma być ustawowo ułatwiona.

Planeta Morozowa.

Celem uczczenia 80-ej rocznicy urodzin słynnego uczonego rosyjskiego Marozowa, obserwatorjum w Pułkowie nadało nowoodkrytej przez prof. Nieumina małej planecie, nazwę planety Morozowa.

Radjo

na usługach policji.

W Ameryce wszystkie motocyklowe patrole policyjne zostały zaopatrzone w radjoaparaty nadawczo - odbiorcze, które pozwalają na stały kontakt z komendą.





Hiszpanka wzorem dobroci i poświęcenia.

Wyklęta samodzielność.

Żona i dzieci są najcenniejszą wartością.

Hiszpanja jest jedynym krajem zachodniej Europy, w którym kobieta naogół

nie pracuje zawodowo.

Okoliczność ta tłumaczy silny przyrost ludności, który po za Włochami jest największy w Europie. Głębszy przyczyn tego zjawiska dopatrywać się należy z jednej strony w silnym wpływie kościoła katolickiego, z drugiej zaś w usposobieniu macierzyńskiem kobiety hiszpańskiej. Wszyscy, bogaci czy ubodzy, w licznem potomstwie widzą spełnienie zadań swego bytu. Dla Hiszpana żona i dzieci są najcenniejszą wartością, którą pragnie on zachować wyłącznie dla siebie. Budowa domów hiszpańskich, w których ubikacje mieszkalne umieszczone są od strony podwórza, odpowiada temu nastawieniu familijnemu. Zaznaczają się tu jeszcze silnie wpływy wiekowego panowania muzułmańskiego.

Hiszpanka jest usposobienia cichego

i zamknięta w sobie.

Prowadzi ona tryb życia o wiele więcej odosobnionego niż jej siostry zachodnie europejskie. Życie światowe jej nie nęci, chce ona być damą pełną wdzięku. Na ulicy, nigdy nie widać kobiety samej chyba w towarzystwie przyjaciółek lub matek. W lokalach publicznych i rozrywkowych kobiet samych nie widać wcale, przychodzą one tam jedynie w towarzystwie mężów swych, lub krewnych i to tylko w pewne dni tygodnia. Nie do pomyślenia jest, żeby Hiszpanka w lokalu zawołała na kelnera dla placenia rachunku. Samodzielność kobiety jest dla Hiszpana równoznaczna z niemoralnością. Można w tym przepięknym kraju widzieć duchownych, prowadzących samochody, lecz nie ma tam kobiet, któreby się na to zdobyły. Siedzą one natomiast piękne, niedostępne, w królewskiej postawie w lożach areny, śledząc denerwującą walkę torera, a mimo to zachowują się jak damy pełne godności i kobiecości. Gdy która z nich zdejmie z siebie zarzutkę, zatrzymuje ją u siebie na poręczy krzesła. Uchodzi bowiem za niewłaściwe rozstawać się poza mieszkaniem

z tą częścią ubrania.

Prawo zabrania Hiszpance oddać zarzutkę w zastaw. Ustawodawca widzi w zarzutce część odzieży, nietylko chroniącej przed zimnem, lecz także przed wzrokiem obcych mężczyzn.

Hiszpanka główną część swego życia poświęca dzieciom i rodzinie i może służyć za wzór dobroci i poświęcenia. Dzieci wszędzie są ogromnie pieszczone. Ubiera się je piękne, a nawet najmłodsze mają już biżuterję. Wyrób biżuterji dla dzieci tworzy w Hiszpanji poważną gałęź sztuki jubilerskiej. Podobnie i niańki, które opiekują się zwykle kilkorgiem dzieci są tu taj fantastycznie wystrojone. Rząd hiszpański nie potrzebuje bronić Hiszpankom dostępu do studjów, ponieważ one nigdy do nich się nie pchały. Kobiety same przeciwstawiają się silnie wszelkim dążeniom reformatorskim, ponieważ nic więcej nie pragną, jak tego, by się w ich kraju palm, wina czerwonego i walki byków nic nie zmieniła. Życie, jakie w ciężkiej walce o byt prowadzi kobieta zachodnio-europejska, wydaje się Hiszpance nie do zniesienia.

Ktoby pomyślał...

Madame Butterfly — to tytuł jednej z najpiękniejszych oper. Jest to również jednak i nazwa najnowszego modelu kapelusza, ozdobionego śmieszniutkiemi, a bardzo ładnemi płaskiemi kwiatkami chińskiemi. Wogóle chińszczyzna, zaczyna być coraz bardziej en vogue. Nietylko nosi się kapelusze chińskie i preferuje się tak egzotyczny krój sukien, ale przywraca się do łaski piękną porcelanę chińską.

Obok wymyślności i bogactwa ornamentów wschodnich lansowana jest nadal i wzruszająca prostota. Wytworny model paryski, kosztujący ileś tam setek franków, ozdobiony jest guzikami z... drzewa.

W zakresie biżuterji modne są... odgrzewane nowalijki. Bo jeśli nosi się suknie takie jakie nosiły nasze babki i matki, to możemy nosić i podobną biżuterję. A więc jeśli która z pań posiada jaki secesyjny wisiorek lub kolczyki, niech je nosi bez obawy — będą ślicznie wyglądać przy takiej modnej, a przecież jakby troszkę staroświeckiej sukni.

PODSŁUCHANE.

NAD OTWARTĄ MOGIŁĄ.

Mówca: — Oto nieboszczyk opuścił nas w pełni sił męskich. Osierocił młodą żonę, zaledwie 26 lat liczącą.

Wdowa: — Przepraszam, tylko dwadzieścia pięć.